Nr. 35. Lwów — Sobota dnia 13 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Katarzyny R. — Fewrał. Tryfona
Jutro: C Starozap ś. Wal. — N. O. obł

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 18, Zachód „ „ 5 „ 12

Długość dnia g. 9 m. 54, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Tegoroczny raport Pobiedonoscewa o stanie prawosławnej cerkwi jest jedną skargą na zupełny zanik religijnego ducha w społeczeństwie rosyjskiem i jednem wołaniem o pomoc „świeckiego ramienia.“ Tę skargę i to wołanie powtarza pan ober-prokurator synodu regularnie co roku od wstąpienia na tron Aleksandra III i głos jego zawsze był wysłuchany; świeckie ramię tak gorliwie wspierało apostolstwo synodu, że w końcu rządy rosyjskie stały się teokratycznemi; krzyż prawosławny połączył się z bagnetem żołnierskim i knutem policyantów; cała potęga władzy despotycznej oddała się na usługi panującej cerkwi, którą pospolicie zaczęto nazywać w Rosyi już nie prawosławną, ale samodzierżawną. Zdawałoby się tedy, że sprawa popierana tak wyjątkowo silnie i bezwzględnie powinna się pomyślnie rozwijać, jeśli sama w sobie ma choć trochę żywotności. Tymczasem p. Pobiedonoscew głosi, że ona upada i zanika coraz bardziej. Nie jest-że to dowodem, że już jest tylko martwą formą, wyrazem bez treści, przepisem bez ducha? nie jest że wskazówką, że naród instynktowo, z dusznej potrzeby, odwraca się od dzieła, które wyszło nie z rąk boskich, ale z głowy Piotra I, jako biurokratyczna odmiana wschodniej cerkwi, jako carosławie?

Jakie są postępy, zyski tej cerkwi? Kosztem ogromnych sum pieniężnych i ogromnego nakładu środków przymusowych przyłączono do panującego wyznania około półtora tysiąca Wotiaków, Kamczadałów, żydów, Buratów, czeskich kolonistów i Niemców; przerobiono kilkadziesiąt kościołów katolickich na cerkwie — i oto jest wszystko, co ostatni rok przyniósł p. Pobiedonoscewowi. Niczem więcej on się nie może pochwalić.

Za to straty jego są kolosalne. Sztundę, istniejącą dopiero rok dwudziesty, gnębioną po rosyjsku, nazywa on polipem, którego ramiona już obejmują Podole, Wołyń, sięgają przez wszystkie ziemie, z których unię wydarto, aż do ziemi witebskiej na północ, aż do wiackiej pod Uralem na wschód! Sztundystów oblicza p. ober-prokurator na 20 milionów. Po sztundzie małakaństwo zajmuje drugie miejsce, krzewiąc się silnie w Krymie, między osiedleńcami rosyjskiemi na Kaukazie i w ziemi dońskiej. Ogółem jest już 86 sekt, podczas gdy za czasów mikołajowskich było tylko 7. Zatem w czterdzieście lat wyłoniło się z carosławia 79 religijnych odmian. Wszystko to są sekty ludowe, których powstawanie p. Pobiedonoscew tłumaczy ciemnotą, chociaż trudno się z tem zgodzić, bo reguły prawie wszystkich sekt są bardzo moralne i surowe: sztundyści są podobni do ewangelików, małakanie — do angielskich kwakrów. Ale oto — objaw nowy — dwie sekty, do których wyłącznie należy inteligencya: wyznawcy Paszkowa i Korffa. Jak kupiecka Moskwa należy w znacznej części do „staroobrzędowców“, t. j. do takich prawosławnych, jak Rumuni, Serbowie i Bułgarzy, tak Petersburg jest siedliskiem nauk Paszkowa i Korffa. Obie one są pełne mistycyzmu i Pismo św. tłómaczą jak Lew Tołstoj, t. j. w ten sposób, że w skutek grzechu pierworodnego ludzkość skazana jest na śmierć powolną w zbrodniach i mękach, a zatem nie powinno się przedłużać tego konania, lecz trzeba, aby mężczyźni i kobiety żyli ze sobą jak bracia i siostry, w anielskiej czystości, poczem Bóg, oczyściwszy rodzaj ludzki z grzechu pierworodnego, obmyśli sposoby jego utrwalenia na ziemi. Krzewicielkami tych obu sekt są przeważnie damy z towarzystwa arystokratycznego; rozporządzają one ogromnemi środkami, są bardzo dobroczynne, więc wpływ ich staje się potężny, a jest niebezpieczny dla panującego wyznania nietylko przez sprzeczność z jego zasadami religijnemi, ale i przez gwałtowną nienawiść do niego.

Taki jest bilans spraw religijnych, ułożony przez ober-prokuratora synodu za rok ubiegły. Logika nakazuje powiedzieć w obec tych faktów, że złe tkwi w samej panującej cerkwi i w sposobach jej popierania. Ale p. Pobiedonoscew powiedzieć tego nie może. On woli się skarżyć na duch niewiary, idący ze „zgniłego“ zachodu, na rozczyniający wpływ nowoczesnej nauki, woli nawoływać do jeszcze większej gorliwości świeckiego ramienia i żądać budowy nowych cerkwi w ziemiach polskich.

To właśnie on czyni — i znowu głos jego będzie usłuchany, znowu minie rok gwałtów, a potem Pobiedonoscew w nowym raporcie znów zapisze same straty. Inaczej być nie może.

W Belgii, wstrząsanej do głębi ruchem, o którym już mówiliśmy szczegółowo, nastąpiło rozdwojenie w rządzie na punkcie żądania, aby królowi przysługiwało prawo „referendum“. Sam król jest za przyjęciem tego prawa i nazywa je nawskróś demokratycznem. Prezes gabinetu Beernaert przedstawił odpowiedni projekt, który razem z innemi odesłano do „centralnej“ komisyi, zajmującej się rewizyą konstytucyi. Ale kolega jego minister Woeste gwałtownie wystąpił przeciw wnioskowi o referendum. Wspominaliśmy już, że na pełnem posiedzeniu izby Woeste wygłosił mowę przeciw referendum, przyjętą oklaskami. Był to początek rozłamu w gabinecie. We środę odbyło się posiedzenie konserwatywnej większości i tu znowu Woeste bezwzględnie potępił swego szefa, prezesa ministrów Beernaerta, który choć chory na influencę, przybył i bronił wniosku, dowodząc, że w nim jedyny ratunek przeciw socyalizmowi. Prawo królewskiego referendum nazwał on mostem, który połączy starą cywilizacyę z tą nieznaną i żywiołową jeszcze potęgą, która jest demokracyą socyalistyczną. Jednakże większość konserwatystów poszła za zdaniem Woeste'go, za czem pójśćby musiało ustąpienie Beernaerta, a ponieważ Woeste'go, jako wroga referendum, król zapewne nie powołałby do utworzenia nowego gabinetu, przeto na dobitek wszystkich trudności, powstałaby nowa, ta mianowicie, że z parlamentarnej większości nie można złożyć rządu. W obec tej trudności zgodzono się na wczorajszem posiedzeniu konserwatywnego stronnictwa, żeby prawo referendum było przyznane królowi, ale jednocześnie w nowej konstytucyi będą wyraźnie określone wypadki, w których królowi przysługiwać będzie prawo użytkowania referendum. Kiedy ten kompromis stanął, Woeste podniósł niebezpieczeństwo, na jakie się naraża stronnictwo, albowiem owe wypadki, w których król będzie mógł używać prawa referendum, mogą być bardzo liczne, uznane przez komisyę i izbę pod naciskiem ulicy. W końcu oświadczył Woeste, że opozycyi nie stawia, uczynił swoje i teraz stanie na uboczu, ale nigdy nie będzie głosował za referendum, aby go potomność nie wyklęła. Ta przemowa tak podziała, że i komisya centralna rozbiła się na dwa obozy, z których jeden przyjął kompromis, a drugi ani słyszeć nie chce o żadnem referendum, nawet ujętem w ramy bardzo ciasne. Taka sytuacya, rozbiwszy gabinet i większość parlamentarną, grozi długą zwłoką w sprawie samej rewizyi konstytucyi. Więc kluby i związki demokratyczno-socyalistyczne poczęły burzyć się jeszcze gwałtowniej.

Korespondencye.

Wiedeń 10 lutego.

(./.) Między przywódcami lewicy w Radzie państwa, przywódcami Niemców w Czechach, reprezentantami szlachty czeskiej i rządem stanęła umowa tego rodzaju: Rząd stoi przy ugodzie i wniesie w sejmie czeskim wszystkie wypracowane już ustawy ugodowe, jakoto: ustawę o kuryach sejmowych, reformę ordynacyi wyborczej kuryi większych własności, ustawę o szkołach mniejszości i te operaty odnoszące się do rozgraniczenia powiatów sądowych, które są już gotowe. Ustawy ugodowe tworzą według protokołu konferencyi ugodowej ze stycznia 1890 łączną całość. Owóż sprawiedliwość wymaga, aby je wszystkie wnieść, a w takim razie ani Czesi, ani Niemcy nie będą mogli uskarżać się, że sejmowi przedkładane są tylko te ustawy, które dla jednej lub drugiej strony są więcej korzystne. Jedne z tych ustaw wymagają zwykłej większości, inne większości dwóch trzecich głosów. Troska o to, czy te ustawy uzyskają wymaganą większość, nie jest już rzeczą rządu, ale stron kontraktowych. Rząd wnosi ustawy na odpowiedzialność wszystkich interesowanych stronnictw, one winny się też ze sobą porozumieć. Jeżeli się porozumieją, to są w stanie rozporządzać w sejmie czeskim nawet większością dwóch trzecich głosów. Jeżeli się nie porozumieją, i jeżeli nawet zwykłej większości nie złożą, to już odpowiedzialność za to nie na rząd spada. Gdyby ustawy ugodowe w tej kadencyi sejmowej bądź to załatwione nie zostały, bądź też upadły, w takim razie ugoda sama jeszcze nie upada, tylko będzie to objawem, że obecnie przez teraźniejszy sejm przeprowadzoną być nie może. Nadto pokaże się, które czynniki od przeprowadzenia podpisanego paktu się usuwają, albo też czy i jakich zmian się domagają. Dopiero rezultat obrad w sejmie stworzy sytuacyę nową, to jest: albo ugodowe ustawy zostaną z udziałem wszystkich czynników przeprowadzone, więc wszystkie te czynniki wraz z rządem połączą się dla zwalczania anarchii i niezgody; albo też jeżeli ustawy upadną, lub okaże się niemożność ich przeprowadzenia, rząd będzie wiedział, kto stoi na przeszkodzie dziełu pokoju i wtedy będzie jego zadaniem obmyśleć inne środki i sposoby działania dla uspokojenia kraju. W ten sposób przedstawiają dziś stan ugody czeskiej osoby mające dobre informacye. Niebawem zobaczymy, czy obraz ten jest ściśle prawdziwy lub czy jeszcze w taktyce działania zajdą jakie zmiany.

Jest jednakże prawdopodobnem, że żadna z ustaw ugodowych już w tym sejmie czeskim nie przejdzie, a tem samem dalsza akcya ugodowa zostanie wstrzymaną i cały ciężar utrzymania w kraju spokoju, cała troska o złagodzenie waśni znowu niemal wyłącznie na rząd spadnie. Trzeba atoli przytem pamiętać, że jak młodoczesi nie są całym ludem czeskim, tak i kierownictwo Niemców nie jest całą ludnością niemiecką, która pragnie zgody i porozumienia, a nie stawia skrajnych żądań. I to jeszcze trzeba brać w rachubę, że każda polityczna ugoda liczy się z danemi stosunkami, z usposobieniem i potrzebami ludności. Jeżeli one się zmieniły przed dokonaniem ugody, to musi to oddziałać na całą akcyę, tak, że może nawet wstrzymanie, odroczenie lub zaniechanie przeprowadzenia ugody na razie okaże się jako jedynie możliwe wyjście, aż się zmienią, naprawią stosunki i usposobienia i nastanie znowu stosowna pora. Ostatecznie nic jeszcze przesądzać nie można ani też nie należy polegać na biuletynach z żadnej strony.

Rada państwa potrwa nieco dłużej aniżeli myślano; ustawa o Towarzystwie żeglugi dunajowej zabierze dużo czasu, bo debata szczegółowa będzie długa i burzliwa.

Ustawy o budowlach wiedeńskich na trafią z wielu stron na opozycyę, która żąda, aby pierwej przedłożono wszystkie plany, szczegółowe obliczenia i aby rozdzielono sprawy lokalne wiedeńskie od spraw mających ogólne znaczenie. Trudno, żeby przed odroczeniem Rady państwa ustawy te załatwiono, a sama jeneralna debata dużo dai zabierze.

Koło polskie dokłada starań, żeby koniecznie przed odroczeniem przeprowadzić: ustawę o okręgowych inspektorach szkolnych i o regulacyi Dunajca i Biały, gdyż inaczej sejm nasz nie mógłby tej ostatniej sprawy załatwić, a do tego musi sejm zmienić swą poprzednią uchwałę, gdy żądał on, aby państwo przyczyniło się do tej regulacyi udziałem 60% ogólnej sumy kosztów, a tymczasem rząd daje tylko 50 procent. Także i rezolucya w sprawie decentralizacyi poboru dodatku od podatku dochodowego z prawa propinacyi musi być załatwiona jeszcze w ciągu tej sesyi.

Berlin 8 lutego.

(:) Subskrypcya, ogłoszona 3 bm. na dwie pożyczki, z których jedna jest ogólno-niemiecką, a druga pruską, powiedzie się zapewne nieszczególnie. Obie pożyczki wynoszą razem 340 milionów marek nominalnej wartości, a ponieważ ten papier będzie wypuszczony po 83·60 mr. za 100, przeto właściwie kapitaliści muszą złożyć gotówką 284.240.000 mr. Nie jest to suma wielka, ale 3-procentowy papier (chociaż przy tym kursie on właściwie będzie 3⁶/₁₀-procentowym) nie jest ponętnym dla kapitalistów. Przypuszczają tedy, że pożyczka będzie zaledwie raz pokryta. Ale rząd, jak się zdaje, na kapitalistów wcale nie liczy, lecz pragnie ulokować ten papier odrazu w stałych rękach i dla tego subskrybowane sumy rozłożył na raty miesięczne, które mogą być spłacane aż do września. Ta okoliczność, oraz to, że subskrybować można we wszystkich urzędach skarbowych, pokazuje wyraźnie, iż rząd postanowił obejść się bez pośrednictwa bankierów i giełdziarzy, co oczywiście jest im nieprzyjemne, bo tracą komisowe. Z tego to powodu dzienniki, zwłaszcza arcypatryotyczne i narodowe liberalne, bardzo chłodno traktują tę pożyczkę i gdyby uchodziło, toby odradzały publiczności kupować tego papieru. Przy tej sposobności dowodnie się pokazało, czem jest ten hałaśliwy patryotyzm narodowych liberałów.

Ale i drugi jeszcze wypadek dał zajrzeć za kulisy świata dziennikarskiego. Publicysta Harden obraził w czasopiśmie *Gegenwart* zarząd stowarzyszenia tutejszej prasy. Odbył się więc przed sądem proces, z którego się pokazało, że istnieje silnie zorganizowane w rodzaj zakonu stowarzyszenie dziennikarzy, wywierające na swych członków presyę nawet co do kierunku politycznego. Wielkie są materyalne korzyści członków stowarzyszenia, zapewniona emerytura, pensye wdowie, opieka nad sierotami i t. d., ale wielka też niewola tych członków, którzy muszą w swej publicystycznej działalności uwzględniać „rozkazy dzienne“, wydawane przez Zarząd Stowarzyszenia. Tem się tłómaczy wiele zjawisk w tutejszym dziennikarskim świecie, np. wszystkie chóralne hałasy na ton dany przez liberałów — bo w ich rękach Zarząd. Dziennikarze niezależni, t. j. nienależący do stowarzyszenia, mają tylko pisma katolickie, kilka protestanckich, socyalistyczne i takie czasopisma, jak *Gegenwart*. Toczą oni zaciętą walkę ze Stowarzyszeniem, pragnąc je przeistoczyć tak, aby Zarząd nie wywierał nielegalnego wpływu na członków. Dotąd jednak daremne są ich usiłowania: trzyma się ta spółka hecarzy, jak żydzi, i w tem ich siła.

Z powodu nowego projektu szkolnego, który nauczycieli szkół ludowych czyni urzędnikami państwowymi i ściśle określa ich społeczne stanowisko, pojawiło się dużo opisów położenia ich dotychczasowego. Okazuje się z tych opisów, że nauczyciele mają gorzkie życie, więc dusznie pragną nowej ustawy. Każdy nauczyciel wiejski jest równocześnie posługaczem w kirsze, a nawet powinien spełniać zupełnie prywatne polecenia pastora. Święta i niedziele nie są dla niego dniami odpoczynku, bo musi grać na organach; następnie, jako zakrystyan, ma obowiązek zamiatać kościół, dzwonić na nabożeństwo, nakręcać zegar kościelny. Duchowieństwo protestanckie dba z z całą gorliwością, aby nauczyciela nie zwalniano od tych powinności. Kiedy gmina Tegel w Brandenburgii r. 1889 uchwaliła zniesienie tej robocizny nauczycielskiej, unieważniono to rozporządzenie w skutek zabiegów duchowieństwa, a *Lehrerverein* na ogólnem posiedzeniu zawyrokował, że zamiatanie kościoła i inne podobne czynności nie przynoszą najmniejszej ujmy stanowi nauczycielskiemu. Że nie przynoszą ujmy, to pewna, ale czas zabierają i obciążają człowieka, i tak obarczonego.

W Hanowerze nauczyciel spełniał jeszcze obowiązki roznoszenia listów pasterskich i prowadzenia rachunków parafialnych. Nadto nauczyciel jest zależny od miejscowego wielkiego obywatela ziemskiego. W Meklenburgii (zresztą te same stosunki powtarzają się na Pomorzu i w Brandenburgii) pewien „Ritter“ zabronił w r. 1890 nauczycielowi wioskowemu, wdowcowi powtórnego wejścia w związki małżeńskie, a ten uległ, obawiając się utraty miejsca; w r. 1871 zaś inny nakazał znowu nauczycielowi nie nosić długiej brody, grożąc usunięciem!

Zresztą nie myślimy, aby w Prusach stawiano nauczycielom jakieś wyższe wymagania. Wszak Treitschke, który systematycznie fałszuje dzieje niemieckie ku większej chwale orła pruskiego, w jednej swojej pracy powiada: „Chłop ma zupełne prawo spoglądać z góry z pewną dumą na wioskowego nauczyciela, gdyż sam jest człowiekiem zamożnym; a nadto trzeba więcej rozsądku do rządzenia gospodarstwem i trzymania w cuglach parobków i dziewach, niż do pilnowania zdziczałych pachołąt wiejskich, uczenia ich abecadła i wsadzania im do głowy tabliczki mnożenia.“

Między katolicką ludnością robotniczą socyalizm względnie nie wielkie czyni postępy. Przyczynę tego objawu należy przypisywać w znacznej części katolickim związkom robotniczym, pielęgnującym religijność. Obecnie projektowana jest radykalna reorganizacya tych związków. Ponieważ przekonano się w sferach katolickich, że agitacya socyalistyczna czerpie główne swe siły w związkach zawodowych (Fachvereine), przeto postano-

4)

Z KRYNICY.

(Dokończenie).

Już w roku 1886, kiedy pisałem wspomniane wyżej artykuły w *Krynicy*, na podstawie ówczesnych wykazów statystycznych i wiadomości zebranych z odnośnych miejscowości, obliczyłem, że liczbę gości, zwiedzających nasze uzdrowiska, przyjąć można było wówczas na 16.000 osób. Goście ci, licząc na osobę tylko po 250 zł., pozostawili w tych zdrojowiskach cztery miliony. Jestto suma poważna. Jeżeli jednak zważymy, że od r. 1886 powiększył się znacznie ruch gości kąpielowych, a do roku zeszłego powiększył się w przecięciu o 25 pct., to suma ta będzie jeszcze większą i wyniesie pięć milionów zł. Jestto rubryka dość pokaźna w naszem gospodarstwie krajowem, a była by niezawodnie wyrzuconą za granice kraju, gdybyśmy nie mieli własnych uzdrowisk. Miłujmy je więc i rozwijajmy je nietylko dla dobra pewnych miejscowości, ale także dla dobra całego kraju, bo one oddziaływują silnie na jego ubogą gospodarkę ekonomiczną.

Zdaje nam się więc, że nasze zdrojowiska i uzdrowiska nie odgrywają roli tak małej, aby je na szarym końcu kłaść można, i zasługują na większą opiekę ze strony władz rządowych i autonomicznych.

A właśnie pierwszorzędne zdrojowiska i uzdrowiska, jak Krynica, Szczawnica i Zakopane, nie mają dotąd dworców kolejowych u siebie, podczas gdy wiele mniejszych miejsc kąpielowych ma już dogodną komunikacyę.

Należałoby więc pomyśleć o tej tak ważnej sprawie i załatwić ją jak najrychlej.

Nikt zaś nie zaprzeczy, że z pomiędzy tych trzech wybitniejszych uzdrowisk naszych Krynica postawioną być musi na ich czele, tak pod względem swej wielkości, jak i pod względem swego urządzenia, swej właściwości wód i liczby przebywających tu osób. W pierwszym więc rzędzie na nią uwagę zwrócić należy.

Musimy jeszcze kilka słów powiedzieć dla sprostowania pewnego błędnego mniemania, z którem zdarzyło nam się nieraz spotkać. Słyszeliśmy kilkakrotnie od osób nawet wybitnych, z któremi mówiliśmy o sprawach krynickich, że Krynica, *jako własność rządowa* nie potrzebuje większej opieki, bo rząd, a właściwie fundusz religijny, może sobie dać dostateczną radę ze *swojem* zdrojowiskiem. Otóż to mniemanie jest bardzo błędne w odniesieniu do teraźniejszej Krynicy a było ono może nieraz i szkodliwe dla całego zakładu, gdzie rozchodzić się mogło o rzeczy użyteczności publicznej, jak np. mogłoby się to stać i teraz, gdyby chodziło o założenie kolei lokalnej. Możnaby tu również powiedzieć: „To własność rządowa, rząd ma fundusze na taki cel, więc niech sam buduje kolej.“

Nie chcemy tu bronić rządu, a właściwie funduszu religijnego; jesteśmy tego zdania, że ten fundusz, ciągnąc największe korzyści z Krynicy, powinienby się w pewnej części przyczynić do budowy kolei lokalnej, do czego inni właściciele prywatnych domów w Krynicy, jako bardzo liczni, a zatem ciągnący, każdy z osobna, bardzo małe korzyści z zakładu, stanowczo przyczynić się nie mogą. Tych właścicieli domów, sklepów, rozmaitych warsztatów rzemieślniczych i innych przedsiębiorstw jest jednak spora liczba i przedstawiają oni daleko większą wartość swej własności jak rząd, więc jako obywatele kraju i państwa powinni być wzięci w opiekę porówno z innymi obywatelami, którzy mają prawo żądać od władz obrony i popierania ich interesów, wpływających ostatecznie na siłę i wielkość dochodów kraju i państwa.

Chcąc więc zbić to błędne mniemanie, że Krynica w ogóle jest własnością rządową, jakby to firma wskazywać mogła, powołujemy się na cyfry. — Obliczmy więc najprzód *wartość prywatnej własności w samym zakładzie zdrojowym, bez właściwej wsi*. Otóż ułożyłem dokładny spis wszystkich domów prywatnych, przeznaczonych i urządzonych na przyjęcie gości kąpielowych. Nie wziąłem w rachubę kilkunastu mniejszych domków prywatnych w samym zakładzie, ani też domków włościańskich, położonych tuż przy granicach właściwego zakładu, i rozpocząłem rachunek od domu „Pod Węgrem“ a skończyłem na domie Dolaka na granicy słotwińskiej. Otóż tych większych mieszkalnych domów prywatnych jest w samym zakładzie zdrojowym 82.

Na podstawie zaś dokładnej znajomości stosunków tutejszych — bo znam Krynicę od lat 35, a jako delegat Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, w którem wszystkie domy są ubezpieczone, mam pod ręką odpowiednie dane — i wreszcie na podstawie własnej znajomości fachowej oszacowałem wartość każdego domu z osobna, licząc nie wysoko, lecz raczej za nisko.

Na tej samej podstawie oszacowałem wartość innych prywatnych własności w samym zakładzie zdrojowym w Krynicy, jakoto: wartość gruntów ornych, sklepów, warsztatów rzemieślniczych, restauracyj, cukierni itd., i przyszedłem do następującego rezultatu:

Wartość 82 domów prywatnych wraz z placami budowlanemi . . .	806.000 zł.
wartość prywatnych gruntów ornych, będących własnością powyższych właścicieli domów	37.000 „
45 sklepów stałych i przybywających na lato, biorąc wartość każdego sklepu najmniej 2000 zł.	90.000 „
58 rozmaitych rzemiósł, pracowni, restauracyj, cukierni, kawiarń, mleczarń i t. p., biorąc wartość każdego z tych zakładów w przecięciu po 800 zł. . .	46.400 „
Wartość majątku prywatnego wynosi więc co najmniej	979.400 zł.

Obliczmy teraz wartość własności rządowej, która ogranicza się na 18 budynkach wraz z placami budowlanemi, spacerami, parkiem i ogrodem położonym w środku zakładu i w około innych zabudowań rządowych. Główną wartość stanowi tu także główny zdrój wody żelazistej, który w obliczeniu szacuję na 50.000 złr. bez budynku postawionego nad źródłami. Powiedzmy tu nawiasem, iż w r. 1800, zakupił rząd to źródło główne z okolicznemi gruntami i jakiemiś budynkami za 150 złr. A przyznać musimy, iż ten wydatek był połączony wówczas z pewną możliwą stratą.

Otóż owych 18 pozycyi własności rządowej pozwolimy sobie przytoczyć tu szczegółowo, aby nie posądzono nas o niskie szacowanie niektórych, gdyż inne podaliśmy tak, jak one figurują w wykazach rządowych.

Otóż w okrągłych liczbach, przedstawia się *ta wartość własności rządowej w samym zakładzie zdrojowym w Krynicy*, jak następuje:

Łazienki borowinowe kosztowały . .	47.000 zł.
„ mineralne . . .	150.000 „
Nakrycie źródła kosztowało	24.000 zł.
Budynek posądowy szacuję na . . .	5.000 „
Pawilon fotograficzny „ „ . . .	2.000 „
Dom „pod potokiem“ (Bazar) . . .	3.000 „
Dom zdrojowy kosztował	200.000 „
„ pod Orłem szacuję na . . .	25.000 „
„ „ trąbką „ „ . . .	16.000 „
„ „ szwajcarem „ „ . . .	12.000 „
„ „ topolami „ „ . . .	12.000 „
„ „ jeleniem „ „ . . .	5.000 „
„ „ zamkiem „ „ . . .	13.000 „
„ „ zieloną górą „ . . .	5.000 „
„ „ tęczą „ „ . . .	3.000 „
„ maszynisty „ „ . . .	3.000 „
„ pod koroną „ „ . . .	8.000 „
Zakład hydropatyczny kosztował . .	30.000 „
Wartość samego źródła	50.000 „
„ gruntów, parku, placów . .	37.000 „
Wartość majątku rządowego . .	650.000 zł.

Z powyższego obliczenia wypada więc, iż własność prywatna w zakładzie zdrojowym w Krynicy wynosi okrągło wziąwszy 980.000 zł. — własność zaś rządowa tylko 650.000 zł., czyli że ją przewyższa o trzecią blisko część wartości.

Widzimy więc, iż powyższy rachunek, oparty na pewnych podstawach, przekonywa nas nietylko o tem, iż Krynica nie jest wyłączną własnością rządu, lecz że ta własność jest w daleko mniejszej wartości jak własność prywatna, nie licząc w to wielkiej i dosyć zamożnej wsi.

Jest tu jednak w tem zestawieniu, ta główna i ważna okoliczność, iż rząd ze swą własnością figuruje jako jedna moralna osoba, podczas gdy własność prywatna rozdzielona jest na wiele małe cząstki, przedstawiające z osobna małe wartości, a i te małe wartości obciążone są prawie wszystkie długami hipotecznemi. Nie można więc wnioskować z tego wykazu prywatnych majątków, iż mogłyby one podołać razem z rządem np. budowie kolei lokalnej z Krynicy do Muszyny, gdyż jak powiedzieliśmy, całość prywatnego majątku przedstawia cyfrę poważną, ale jednostki obdzielone tym majątkiem, przedstawiają nie wiele, albo bardzo mało, aby je brać można w rachubę do jakichkolwiek ofiar na cele użyteczności publicznej. Owszem, o ile wiemy, walczą te jednostki ciężko z potrzebami życia codziennego, gdyż oszczędzony grosz wkładają ciągle w swe budynki, aby je upiększyć, rozwinąć coraz większy komfort w mieszkaniach i robić wszelkie możliwe ulepszenia, wymagania bowiem publiczności są z roku na rok coraz większe, a z tem liczyć się trzeba.

Należy więc im dopomódz ze strony rządu i władz autonomicznych, a pomoc ta, zaradzająca się w tym wypadku o jakim mówimy, na budowie kolei lokalnej z Krynicy do Muszyny, oddziała korzystnie nietylko na te jednostki, stanowiące gromady obywateli kraju, ale oddziała na *cały* zakład kąpielowy, gdyż przez ułatwienie środków komunikacyjnych, zakład z pewnością się podniesie, a kraj i państwo od włożonego kapitału zyskają odsetki w postaci podatków krajowych i państwowych.

Krynica nie jest więc wyłączną własnością rządu, a raczej funduszu religijnego, administrowanego przez rząd, ale jest w większej części prywatną zbiorową własnością tutejszych obywateli, którzy wkładając swoje kapitały, dochodzące dzisiaj do miliona złr. w Krynicę, przyczynili się nie mało do jej rozwoju i wzrostu, nie mając po części gwarancyi jakiejkolwiek na przyszłość co do rentowności tych kapitałów. Należy więc ze strony władz dać im tę gwarancyę, robiąc co można i co jest na czasie, aby zabezpieczyć wziętość i przyszłość zakładu. Dogodne środki komunikacyjne odegrają tu bez wątpienia najważniejszą rolę, na co zwracamy szczególną uwagę. Firmę zakładowi daje rząd i ta firma jest dobrą, nie mamy nic przeciwko temu. Rząd łoży bowiem wiele na Krynicę, a przedewszystkiem łoży na takie koniecznie potrzebne budynki, jak np. dom zdrojowy, które opłacać się nie mogą, a których nie postawiłby prywatny człowiek.

Dla tego też sądzimy, iż rząd będzie dalej tą drogą postępować, do czego jest zobowiązany poniekąd stanowiskiem swem w Krynicy, jako przedstawiciel obszaru dworskiego, i pewnie nie odmówi pomocy, gdyby się tego okazała potrzeba, w przyczynieniu się do budowy kolei lokalnej. Sądzimy, że i Wydział krajowy wejrzy w tę sprawę, przyspieszy ją i rozpocznie wkrótce budowę dla dobra perły polskich zdrojowisk.

Inż. Bronisław Babel.

wiono w celu przeciwdziałania tej agitacyi, zwracać w związkach katolickich baczniejszą, niż dotychczas uwagę na sprawy specyalnie zawodowe i wytwarzać przy nich stowarzyszenia rękodzielnicze. Związek robotników katolickich w Akwizgranie założył już sześć tego rodzaju stowarzyszeń; generalny wikaryat-arcybiskupi w Kolonii, któremu przedstawiono ustawę, zgodził się na tę zmianę, tak, iż niebawem nastąpi przemiana innych związków katolickich podług wzoru akwizgrańskiego. Oprócz tego postanowiono przy związkach czeladników katolickich urządzać biura do wskazywania pracy, oraz specyalne komisye, zajmujące się opieką prawną, oraz wspieraniem członków podupadłych materyalnie. Komisyom tym powierzono obszerne pole działania; mają one przychodzić z pomocą członkom związku przy pisaniu próśb i podań do władzy, starać się o wybór zdolnych przedstawicieli robotników do instytucyj ubezpieczeniowych, pośredniczyć w sporach itp. Wszystkie te zmiany zyskały uznanie wyższego duchowieństwa.

* * *

Zajmujący widok przedstawiały u nas przed kilku dniami ulice i place miasta. Tysiące robotników krzątało się około usunięcia błota i zalegały miasto, które przed kilku godzinami pokryte było grubą warstwą śniegu. Nagła odwilż zmieniła Berlin w okamgnieniu w jedną wielką kałużę. Przedsiębiercy rozbijali się na wszystkie strony za robotnikami i spędzili ich całą armię, mimo to jednak trudno im było tym razem uporać się prędko. To też klęliśmy na czem świat stoi magistrat za jego nieudolność; bo, trzeba wiedzieć, żeśmy tu bardzo do czystości przywykli i nie mogliśmy się z tem oswoić, żeby brnąć w błocie.

Z ostatniego spisu ludności dowiedzieliśmy się, że mamy w Prusiech ogółem 154.798 cudzoziemców, a z tej liczby 17.704 w Berlinie. Nasz uniwersytet zajmuje dzisiaj pod względem frekwencyi trzecie miejsce pomiędzy wszechnicami świata, liczy bowiem teraz 5 527 słuchaczów. Pierwsze miejsce zajmuje paryski uniwersytet mający 9 215 słuchaczów, a wiedeński ma ich 6 220. Sfery adwokackie oburzają się na przewodniczącego sądu w sensacyjnym procesie pani Pragerowej i jej brata za to, że w obec obrońców zachowywał się zbyt energicznie. Podobno postanowili adwokaci wnieść skargę na tego przewodniczącego. Wyrok w sprawie tej pani i jej brata prawdopodobnie ulegnie kassacyi, ponieważ okazało się teraz, że jeden z sędziów przysięgłych, zasiadających przy tej rozprawie, jest poddanym austryackim.

Znaczne polepszenie nastąpiło w stanie zdrowia ministra wojny, gen. Kaltenborn-Stachaua, który dostał ataku apoplektycznego podczas korowodu w dzień urodzin cesarskich.

Zasądzono tu na śmierć owego Wetzla, który w sierpniu z. r. zamordował Hirszfelda, kupca w Szpandawie, po czem umknął, zabierając z kasy zamordowanego około 7 tysięcy marek. Wetzl był dawniej w sklepie Hirszfelda subjektem, znał więc dobrze zwyczaje swego dawnego pryncypała — to też w dniu spełnienia morderstwa przybył do sklepu o takiej porze, kiedy kupiec sam jeden był. Kupił kilka kołnierzyków, potem wybrał sobie sukno na spodnie, i poprosił Hirszfelda, żeby mu wziął miarę. Gdy ten schylony mierzył szerokość spodni zamawiającego, Wetzl wystrzelił z rewolweru w głowę swej ofiary. Kupiec zraniony tylko podskoczył i wywiązała się rozpaczliwa walka, w której morderca prętem żelaznym dobił swą ofiarę.

W dwa miesiące później schwytano Wetzla w Lipsku i oddano w ręce sądu. Wetzl przyznał się do winy, a wyrok śmierci przyjął z rezygnacyą.

Kierownictwo słynnych koncertów w filharmonii, dotąd po mistrzowsku prowadzone przez Hansa v. Bülow, w inne dostaje się ręce. Wymieniają tutaj w kołach muzycznych jako następcę Bülowa Rafała Maszkowskiego ze Lwowa, będącego dotąd kierownikiem wrocławskiego Towarzystwa muzycznego. Jakie powody skłoniły Bülowa do ustąpienia, niewiadomo, zdaje się jednak, że poważne zatargi ze znanym ajentem, Hermannem Wolffem, były główną przyczyną. Utrzymują tutaj, że Bülow już oddawna był oburzony na to, że Wolff sam ustanawiał program, jemu jako dyrygentowi w tej mierze żadnego nie przyznając prawa. Czy przypuszczenie to trafne, trudno orzec.

Projekt budowy kolei elektrycznej podziemnej w Berlinie, nie schodzi z porządku dziennego. Towarzystwo „Allgemeine Elektricitätsgesellschaft“, które przedstawiło magistratowi tutejszemu projekt urządzenia kolei podziemnej od placu Weddinga, aż do placu Blüchera — odległość wynosi mniej więcej 5 kilometrów — zamierza nasamprzód ze względu, iż dotąd zupełnie nie posiada doświadczeń, któreby mogły być wskazówką w przeprowadzeniu całej linii, na krótszej przestrzeni próby dokonać. Wyp. acowaniem odnośnego projektu Towarzystwo obecnie jest zajęte

Sprawy krajowe.

Sprawa budowy kolei lokalnej ze Stryja do Tarnopola staje się aktualną. Ministerstwo handlu poleciło zbadać trasę tej projektowanej kolei, co też uskuteczniono. Trasa rządowa nie uwzględnia jednak potrzeb powiatu rohatyńskiego tak, jakby sobie tego życzyć należało i dla tego rohatyński wydział powiatowy, tudzież rada gminna miasta Rohatyna odniosły się do władz kompetentnych z prośbą o zmianę tej trasy tak, aby północne okolice powiatu, tudzież miasto Rohatyn, dla których kolej ta jest kwestyą życia, miały z niej należyty pożytek. Trasa rządowa, idąc ze Stryja na Chodorów-Rohatyn-Brzeżany do Tarnopola, prowadzi tylko przez południowe okolice powiatu rohatyńskiego, w niewielkiem oddaleniu i prawie w tym samym kierunku, co istniejąca już kolej Czerniowiecka, a nie obsługuje wcale północnych okolic, oddalonych dziś znacznie od kolei Czerniowieckiej i nie mających do niej dojazdów. Okolice te obfitują w lasy, kamieniołomy, wapienniki, gipsownie, młyny i gorzelnie, oddalone jednak od kolei nie mogą się rozwinąć ekonomicznie tak, jakby na to zasługiwały. Miasto Rohatyn byłoby po wybudowaniu trasy rządowej także nie o wiele w lepszem położeniu aniżeli dzisiaj, gdyż stacya z dworcem projektowana jest o 4 kilometry na południe od miasta.

Z tego powodu wysłała rada gminna deputacyę do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, do ministerstwa handlu i wojny z prośbą, aby trasę zmieniono tak, iżby dworzec wypadł na północ od Rohatyna, blisko miasta; Wydział powiatowy zaś, uznając, że proponowana przez gminę Rohatyna trasa dogodną jest nie tylko interesom tego miasta, lecz interesom całego powiatu, odniósł się do Wydziału krajowego z prośbą o poparcie tej sprawy u rządu. Wydział krajowy uczynił zadość tej prośbie i przesłał Namiestnictwu przedstawienie, w którem podnosi korzyści takiego przesunięcia trasy ku okolicy na północ. Południowe części powiatu rohatyńskiego nie ucierpiałyby na tem przesunięciu nic, gdyż jedna kolej (Czerniowiecka) idzie już przez nie i miejscowości w niej położone mają do niej dobre dojazdy. Nadto buduje się pod opieką Wydziału krajowego gościniec bity z Chodorowa do Rohatyna, tak, że po jego skończeniu będą te południowe okolice miały jeszcze jedną wyborną komunikacyę do stacyi kolejowej w Chodorowie, jak i do projektowanej stacyi w Rohatynie.

Dla tego też poleca Wydział krajowy gorąco prośbę miasta Rohatyna i tamtejszego wydziału powiatowego; gdyby jednak warunki techniczne nie pozwoliły na taką zmianę trasy, należałoby zdaniem Wydziału krajowego przeprowadzić przynajmniej tę zmianę, aby dworzec w Rohatynie był oddalony od miasta nie więcej jak dwa kilometry.

* * *

Wybudowana przed kilku laty kolej Dębica-Rozwadów, jako jedyna arterya komunikacyjna w północno-zachodniej Galicyi, nie zaspokaja jeszcze wszystkich potrzeb owej okolicy, ubogiej w linie kolejowe. Dla tego też wydziały powiatowe: Nisko, Tarnobrzeg, Łańcut, Rzeszów i Jarosław, które najbardziej zainteresowane, starają się już od dawna o połączenie Rozwadowa z Rzeszowem lub jaką stacyą na przestrzeni Rzeszów - Jarosław, i stworzenie przez to linii kolejowej. Starania te uwieńczone zostały tym skutkiem, że Wydział krajowy uwzględniając życzenia owych powiatów, udał się w r. 1889 do prezydyum Namiestnictwa z prośbą o wyjednanie pozwolenia technicznego na roboty ziemne pod kolej Rozwadów - Rzeszów, i że Sejm krajowy na posiedzeniu z dnia 28 lutego 1890, a Rada państwa na posiedzeniu dnia 13 maja 1891 r. powzięły jednogłośnie uchwałę, uznającą budowę tej kolei w linii Rozwadów Rzeszów lub do innej stacyi za potrzebną i pożądaną i wezwały rząd, by bezzwłocznie do budowy tej kolei przystąpił. Mieszkańcy owych okolic, wobec tego poparcia ich życzeń przez Sejm i Radę państwa myśleli, że kolej będzie się budowała zaraz, zwłaszcza, że w skutek złego wyniku zeszłorocznych zbiorów, grozi klęska głodowa kilku powiatom w północno-wschodniej Galicyi, do których należy Nisko i Tarnobrzeg, a wielu mieszkańcom tych okolic należałoby dostarczyć zarobku przy robotach publicznych. Niestety jednak tak się nie stało i mimo przedstawień Wydziału krajowego i Namiestnictwa, sprawa ta w ministerstwie handlu do dziś zalega.

Ta zwłoka w załatwieniu zaniepokoiła wielce mieszkańców tych powiatów i dlatego postanowili oni udać się do swoich posłów w Radzie państwa, wezwać ich do energicznej, wspólnej akcyi w sprawie zrealizowania żądań przez wszystkie decydujące czynniki w kraju uchwały uzasadnionych, oraz za konieczne uznanych i skorzystania z obecnie sprzyjającej chwili przed zawotowaniem znacznych inwestycyj na rzecz Wiednia, by została uwzględniona ta sprawa należycie.

Mamy nadzieję, że znani ze swej gorliwości posłowie: hr. Hompesch, hr Koziebrodzki, x. Ruczka i Adam Jędrzejowicz, do których wyborcy interesowanych powiatów się odnieśli, skorzystają z tej sytuacyi i przysporzą krajowi korzyści, które mu nowa ta kolej przyniesie.

Kronika.

Lwów 12 lutego.

Dar. Gminie Ehrenfeld, w powiecie żółkiewskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Arcyksiężna Stefania, jako protektorka dzieła „Austro-węgierska monarchia w słowie i obrazach“, zaprosiła p. ministra Zaleskiego do rady kierującej wydawnictwem tego dzieła, gdyż wkrótce rozpoczną się obrady dotyczące Galicyi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Dymitra Worobca stałym nauczycielem szkoły etatowej w Woli Wysockiej.

Minister Gautsch przyjmował we wtorek deputacyę tarnowskiej biskupiej kapituły, złożoną z prałatów x. Walczyńskiego i x. dra Bąby, którym towarzyszyli posłowie do Rady państwa x. Ruczka i x dr. Kopyciński. Deputacya przedstawiła ministrowi oświaty smutne materyalne położenie tych członków kapituły, którzy środki swego utrzymania czerpią wyłącznie z funduszów religijnych. Pensya niektórych kanoników wynosi często tylko 500 złr. rocznie, co nie odpowiada godności i stanowisku tych kościelnych dostojników; ponieważ § 1 ustawy kongrualnej z dnia 19 kwietnia 1885 r. ograniczony jest tylko do duchownych duszpasterzy, deputacya prosiła o prawne uregulowanie dochodów tych także kanoników, którzy dochody swoje czerpią z dotyczących funduszów religijnych.

Minister Gautsch przyjął deputacyę bardzo przychylnie i oświadczył, że sam widzi, iż materyalne położenie tej kategoryi kanoników musi być polepszone i dlatego będzie się starał przedłożyć Radzie państwa odpowiedni projekt ustawy w przeciągu jak najkrótszego czasu. Nowa ta ustawa będzie uzupełnieniem ustawy kongrualnej z 19 kwietnia 1885 i będzie się odnosiła do członków kapituł arcybiskupich i biskupich w St. Pölten, Dubrowniku, Cattaro, Salzburgu, Grazu, Marburgu, Tryeście, Zadarze, Lesinie, Sobenico, Spalato, Budziejowicach, Tarnowie, Lwowie (rz. kat., gr. kat. i orm. kat.) i Przemyślu.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 marca br., a wybór jednego członka tej Rady, z grupy miast na 21 marca br.

Komisarz rządowy w magistracie lwowskim, radzca skarbowy p. Fritz, rozpoczął już ściąganie podatków. Pan prezydent miasta zwołał wczoraj posiedzenie delegatów, na które przybyli także reprezentanci korporacyj rzemieślniczych. Po długich naradach wybrano deputacyę, która się uda do p. Namiestnika i wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego z prośbą o zastanowienie egzekucyj i moratoryum w spłatach zaległości, gdyż ciężka pora roku, prawie zupełny zastój w handlu i przemyśle z powodu zeszłorocznego nieurodzaju i trudne stosunki kredytowe nie dozwalają przemysłowcom i kupcom lwowskim uiścić się bezzwłocznie z zaległych podatków. Gdyby egzekucya z całą surowością natychmiast przeprowadzoną była, to większej części kontrybuentów zagrażałaby ruina, gdyż na zapłacenie zaległych podatków, musieliby chyba lichwiarskie zaciągać długi. Wybrana na wczorajszem posiedzeniu deputacya, złożona z p. prezydenta, wiceprezydenta pierwszego delegata, tudzież radnych Schayera i Piepesa, uda się zapewne jeszcze dziś do pp. Namiestnika i dra Korytowskiego.

Pogrzeb śp. Emila Hołowkiewicza, który się odbył wczoraj, był dowodem, jaką sympatyą wśród naszego społeczeństwa cieszył się śp. zmarły i świadczył o żalu, jakim przejął wszystkich przedwczesny zgon tego zasłużonego człowieka. Na trumnie zmarłego złożono mnóstwo wieńców nadesłanych ze wszystkich stron kraju, a liczne tłumy publiczności zgromadziły się wczoraj przed domem żałoby, aby odprowadzić zwłoki śp. zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku i oddać mu w ten sposób ostatnią przysługę.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks kanonik Pawlików, w otoczeniu kleru ruskiego i chóru seminaryckiego.

Nad grobem przemówił dyrektor lwowskiej szkoły lasowej, p. Wł. Tyniecki, który pożegnał zmarłego w imieniu leśników polskich.

Gal Towarzystwo kredytowe ziemskie obchodzi w roku bieżącym 50-letni jubileusz swego założenia. Uroczysty obchód odbędzie się w dniu 29 lutego br. O godzinie 11 z rana odprawione będzie w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, następnie o godzinie 12 w lokalu Towarzystwa odbędzie się zebranie, na którem między członków rozdany zostanie „Pamiętnik 50-letniej działalności Towarzystwa“. Po uroczystym posiedzeniu odbędzie się wspólna uczta.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę (dnia 13 lutego) o godzinie 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: „Nauki przyrodnicze są owocem geniuszu chrześcijaństwa“. Referent dr. Edward Sawicki.

W głównej sali szkoły im. Staszica odbyło się wczoraj zebranie towarzyskie członków Koła pedagogicznego. Sala była przepełnioną gośćmi, wśród których płeć piękna przeważała. Na program wieczorku złożyły się muzyka, mianowicie gra na fortepianie i cytrze, orkiestra smyczkowa i chór Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych, wreszcie deklamacya. Ta ostatnia najwięcej zyskała oklasków i stanowiła najpiękniejszą część wieczorku. Deklamowała p. Gosławska, znana już lwowskiej publiczności z debiutów na tutejszej scenie. Artystka wygłosiła wiersz Asnyka „Gałązka jaśminu“, a zmuszona gorącemi oklaskami zgromadzonych, dodała „Czary“ Asnyka, a potem jeszcze figlarny wierszyk „Kongres ptaków“. P. Gosławska posiada dykcyę piękną, której umiejętnie używa, twarz wyrazistą i umie przemawiać do uczucia słuchaczy.

W sprawie fideikomisu Dzieduszyckich Komisya Izby panów uchwaliła, jak wiadomo, zalecić zatwierdzenie tego fideikomisu, gdyż jest on bogato uposażony, a przeto odpowiada zamierzonemu celowi. Po usunięciu długów hipotecznych, przedstawia on wartość $2^1/_2$ milionów złr. i stanowić będzie 0 85 procent nieruchomej, do sprzedaży nie przeznaczonej własności ziemskiej w Galicyi. Pod względem ekonomicznym uznaje komisya tę ordynacyą za pożądaną i pożyteczną. Nazwisko twórcy fideikomisu, jego stanowisko społeczne i znaczenie rodziny, którą on reprezentuje, dają dostateczną tego gwarancyę.

Bal polski w Czerniowcach. Komitet balowy, który prawdziwie mrówczą rozwinął pracę, czyniąc starania, aby przedsięwzięcie jego się powiodło, może być zadowolnionym z wyniku swych trudów, gdyż — jak nam z Czerniowiec donoszą — bal wypadł nadzwyczaj świetnie. Sala balowa przepysznie udekorowana i elektrycznem oświetlona światłem prawdziwie imponujące robiła wrażenie. Szyby zwierciadlane, kobierce perskie w niezliczonej liczbie, kilkadziesiąt cennych obrazów, broń stara, dawne rynsztunki polskie, kwiaty, sztandary i t. d. wszystko to złożyło się na przepiękne przystrojenie sali, a nadto znany artysta-malarz p. Tadeusz Popiel przyozdobił ją w dwanaście kolosalnych portretów królów polskich swego pędzla, oraz na ogromnem płótnie wykonał widok Wawelu.

W głównej muszli, która tworzy estradę w sali, uderzały wzrok dwa smukłe, 20 metrów długie, proporce husarskie krzyżujące się drzewcami. Czerwono-białe te znaki dawnego naszego rycerstwa miały na sobie krzyże rycerskie, w górze zaś, gdzie się łączyły końce chorągwi, jaśniała złota tarcza w kształcie średniowiecznego ryngrafu W głębi po za proporcami — widać królewski zamek na Wawelu, przeglądający się w falach Wisły, która mu myje stopy. Obraz ten mający 7 metrów szerokości a 5 wysokości, zajmował całą szerokość muszli, a wykonany był tak dokładnie, iż widz doznawał złudzenia, zdawało mu się, że ma fata morgana przed sobą. Pod Wawelem z nurtów Wisły wznosił się ku górze nadnaturalnych rozmiarów orzeł o białych piórach i dzierżąc w szponach dwie tarcze z herbami Polski i Litwy, skrzydła wzbijał do lotu... Po obu bokach muszli wisiały oryginalne hełmy husarskie, skrzydła żelazne i tarcze wojenne.

Niełatwo oderwać oczu od takiego widoku, ale artysta całe wnętrze tak przybrał. Cała sala pokrytą była kolosalnemi kobiercami starożytnej perskiej roboty. Na nich, udrapowanych misternie, widniały w symetrycznych odstępach ogromne płótna, a z każdego spoglądała na salę rycerska postać w koronie.

To szereg najwybitniejszych królów polskich, począwszy od Mieszka, aż do Stanisława Augusta, a kończą go przedstawiciele odrodzenia Ojczyzny: Kościuszko i Mickiewicz. Od owego balkonu wdół po ścianach zwisały takie same kobierce i w gustownych fałdach odsłaniały ściany aż ku ziemi, a w miejscach, gdzie nie było dywanów, błyszczały kolosalne szyby zwierciadlane, odbijające w sobie stokrotnie dywany i portrety i żyrandole, i łączące tak rzeczywistość ze złudzeniem, iż właściwie trudno było orzec, gdzie kończyła się ta sala zwierciadeł. Efekt to nadzwyczajny i niepospolity, a niełatwy musiał być do przeprowadzenia, gdy się zważy, że wyłożono takiemi szybami całą salę dokoła, nie pozostawiając nigdzie odkrytego muru. W głębi ścian, w niszach, wśród zieleni, pomieszczono biusty Cesarza i Cesarzowej.

Całe to i głębokie i rzewne wrażenie potęgowało w dwójnasób oświetlenie elektryczne.

Dwa ogromne słońca rzucały od stropu sali tysiące jasnych, niebieskawych promieni, które drżały na krzyżach sztandarów, ślizgały się po hełmach i tarczach, oblewały srebrem marsowe oblicza królewskie, miliardem skier brylantowych igrały w zwierciadlanych ścianach i tonęły w miękkich zwojach kobierców. W prawym rogu sali wznosił się pyszny tron, wyściełony kobiercami i osłonięty drogocenną draperyą, a wsparty u swego sufitu na dwóch pochyłych, złoconych drzewcach. Po rogach zwisały trzy piękne tarcze z herbami: monarchii, kraju i miasta. Miejsce to przeznaczono dla protektorki balu, p. hrabiny Maryi Pace.

Po lewej stronie drzwi otwarte do obszernego saloniku, w którym płonęło trzecie słońce elektryczne, osłonięte kotarą, która tworzyła pod niem rodzaj stropu, rozdzielającego promienie tak, aby koncentrowały się na ścianach komnaty. A ściany te znowu okryte w całości kobiercami, na których widniało trzydzieści kilka obrazów pędzla polskich malarzy. Między obrazami starożytne zbroje rycerskie, napiersia, naramienniki, szyszaki, tarcze, karabele, miecze, ryngrafy, w górze rogi jelenie i łosie, pięknem ugrupowaniem dopełniały całości.

Twórcą tej prześlicznej dekoracyi sali był p. Tadeusz Popiel.

O godzinie 10 wieczorem rozpoczęto bal polonesem, który prowadził w pierwszej parze burmistrz m. Czerniowiec p. Kochanowski z żoną prezydenta rządu krajowego Maryą hr. Pace. Do kadryla stanęło 120 par, a pan A. Abrahamowicz za świetne aranżowanie tańców huczne zbierał oklaski. Toalety pań były nadzwyczaj strojne i bogate. Pp. br. Kapri, p. Popiel, redaktor *Gazety polskiej* p. Kułakowski i wielu innych wystąpiło w przepięknych strojach polskich. Porządki tańców odznaczały się wielkim smakiem i oryginalnością. Były to pluszowe książeczki z metalowym białym orłem na okładce. Wewnątrz na pierwszej karcie czterowiersz z „Fraszek“ Kochanowskiego:

„To moja największa wada,
Że tańcuję bardzo rada;
Powiedzcież mi, cne sąsiady,
Która tu jest bez tej wady?“

Następnie każda strona miała tytuł innego tańca i odpowiedni wierszyk, często bardzo dowcipny. Karnecik kończył się albumem z fotografiami znakomitszych utworów pędzla polskich malarzy.

Pani prezydentowej, hrabinie Maryi Pace wręczył komitet taki sam karnet z małym wachlarzykiem z koronek brabanckich. Na koronkach znajdowały się dwa malowidła: jedno p. t. „Polonez“, drugie zaś „Krakowiak.“

Zamiast orderów kotyljonowych, komitet przygotował kokardki różnokolorowe, w każdej zaś tkwiła szpilka z białym orłem.

W ogóle cały bal powiódł się znakomicie i pozostawił po sobie bardzo korzystne wrażenie. Aranżerom jego serdeczna należy się podzięka.

Z Poznania donoszą: Ksiądz arcybiskup Stablewski mianował swymi wikaryuszami jeneralnymi i oficyałami: księdza biskupa Likowskiego na archidyecezyę poznańską, a x. proboszcza Józefa Simona z Inowrocławia na archidyecezyę gnieźnieńską, mianując ostatniego zarazem kanonikiem metropolitalnym katedry poznańskiej. Kanonikami zaś katedry poznańskiej mianowani zostali: x szambelan dr. Kaz. Szołdrski i misyonarz apostolski x. dr. Stanisł. Kubowicz. Księża kanonicy Simon i Szołdrski są nominacyi rządowej.

Onegdaj naczelny prezes dawał obiad na cześć x. arcybiskupa. W obiedzie tym wzięło udział około 70 osób, a mianowicie dostojnicy Kościoła, wojskowi, kilku posłów, obywatele ziemscy i miejscy i wysocy urzędnicy.

Gremialna rezygnacya urzędników ze swych posad. Onegdaj podaliśmy wiadomość, że radzca tutejszej prokuratoryi skarbu dr Engel przeprowadza w Krakowie rewizyę tamtejszej ekspozytury prokuratoryi skarbu. Z Krakowa donoszą, że rewizya ta okazała się niezbędną — cały bowiem personal zrezygnował ze swych posad. Do tego niezwykłego, a wielce rozpaczliwego kroku spowodowani zostali wszyscy konceptowi urzędnicy krakowskiej ekspozytury dyrekcyi skarbu wytoczonem im śledztwem dyscyplinarnem za skargę wniesioną przez nich do p. Namiestnika na swego przełożonego z powodu jego nietaktownego obchodzenia się z nimi. Naczelnikiem krakowskiej ekspozytury prokuratoryi skarbu jest znany zwolennik stronnictwa moskalofilskiego, p Dyonizy Kułaczkowski, przeniesiony do Krakowa ze względów politycznych. Nie wątpimy, że p. Namiestnik zarządziwszy przez p. dra Engla, nader sumiennego i energicznego urzędnika, rewizyę krakowskiej ekspozytury prokuratoryi skarbu — postara się o usunięcie panujących tam anormalnych stosunków.

W sprawie wiadomego listu otwartego *Kuryer poznański* oświadcza także stanowczo, że ów list otwarty o żałobie narodowej nie był pisany w Warszawie i wcale z za kordonu nie pochodzi, tylko został sfabrykowany.

Z Poznańskiego nam donoszą, że tam panuje na *Dziennik poznański* wielkie oburzenie za wydrukowanie tego listu, który jak gdyby obstalowany był przez siepaczów rosyjskich.

Na Wołyniu, w pobliżu Żytomierza, miał się niedawno zdarzyć następujący wypadek: Do pewnego proboszcza przybyła stara kobieta, prosząc, by ją przyjął za kucharkę. Umówiwszy się, wręczyła księdzu przy świadkach kilkaset rubli do schowania, mówiąc, że część tej sumy odziedziczyła po krewnych, a część zaoszczędziła z kilkunastoletniej służby. Wkrótce o nowej kucharce zaczęły krążyć wieści, że okradła pewnego obywatela, u którego dawniej służyła. Ksiądz pieniądze jej oddał i wydalił ją. — Że pieniądze rzeczywiście zostały jej oddane, były liczne dowody. Mimo to po aresztowaniu kucharki księdzu wytoczono proces o przywłaszczenie skradzionych pieniędzy, przyczem obrońca kucharki namówił ją, by nie przyznawała się w sądzie, że ksiądz pieniądze jej zwrócił.

Podczas sprawy zebrała się nader liczna publiczność, śledząc z gorączkową ciekawością przebiegu procesu. Prokurator wygłosił mowę, w której wogóle napadał na księży i dał do zrozumienia, że proboszcz prócz przywłaszczenia skradzionych pieniędzy, miał romans z kucharką. Publiczność spojrzawszy na wyżółkłą i bezzębną babę wybuchnęła śmiechem homerycznym, co tak zmięszało prokuratora, że filipikę swą przerwał w połowie. Świadków, mogących świadczyć o zwróceniu pieniędzy, usunięto pod pretekstem, że są katolikami. Sędziów przysięgłych, usunąwszy też katolików, naznaczono samych prawosławnych chłopów. Mimo to wydali oni werdykt uniewinniający księdza i gdy następnie pytano ich, na jakiej zasadzie, naiwnie tłumaczyli się, że pop mógłby skraść pieniądze, lecz nigdy ksiądz

Z Jasielskiego piszą do nas: C. k Rada szkolna krajowa wydała 23 kwietnia 1891 okólnik, którym normuje ferye świąteczne w szkołach i tak: wolne mają być od nauki wszystkie niedziele i uro-

---

42)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gąsiorkowski zmarszczył swoje wąskie czoło.

— Hm! to prawda, tak, to—rzekł—to dziwne... od tylu lat...

— Żart na stronę — rzekła już z zupełną powagą pani Kazimiera — ale to dłużej trwać nie może. Jakby to wyglądało w obec obcych, w obec świata? Nie jesteś pan ani jej wujem, ani krewnym, a znowu nie wyglądasz dosyć staro, aby to mogło być tolerowanem.

— I mnie się tak zdaje — wtrącił Rozprzycki.

— Ach! ta mama, ta mama, o niczem nie pomyślała. Zosia ma lat szesnaście, za tydzień włoży długą suknię, a w karnawale wyjdzie za mąż..

Zosia wzięła udział w tej naradzie nad tak ważną sprawą:

— No! przecież niepodobna — rzekła — aby mi pan Gąsiorkowski mówił: „panno, pani“.

— Dla czego niepodobna?

— Jakby to wyglądało...

Uśmiechnęła się na samą myśl o tem.

— No! zobaczymy — zawołała wesoło. — Panie Gąsiorkowski, niech mi pan powie: „panno Zofio“.

— Panno Zofio...

— To jest śmieszne.

— Panno Zosiu..

— Panno Zosiu.. to lepiej, ale nie, dajmy temu pokój, to nie ma sensu. Idzie pan na spacer?

— Jednak to konieczne — zadecydowała pani Kazimiera.

Gąsiorkowski potrząsnął twierdząco głową, a Rozprzycki zauważył:

— Przyzwyczaicie się wkrótce do tego oboje.

Po południu, gdy Zosię, niewywczasowaną jeszcze dostatecznie po nocnej podróży, namówiono, aby się przespała, pani Kazimiera zwróciła się do Gąsiorkowskiego:

— Podaj mi pan ramię, przejdziemy się po ogrodzie.

Pani Kazimiera, niegdyś powabna panna, była dziś ponętną mężateczką, choć formom jej, ściskanym mocno w stalowym gorsecie, groziła dążność do zbytecznej okrągłości. Gąsiorkowski stale żył z nią na stopie przyjaźni, którą mu pani Kazimiera okazywała przy każdej sposobności, usiłując ciągle zagajać rany, o jakich ledwie pamiętał już; po przykrościach, co towarzyszyły wyrzeczeniu się powtórnych marzeń, nastąpiło postanowienie dokończenia żywota w kawalerskim stanie. Wyrozumował sobie Gąsiorkowski, srogiem nauczony doświadczeniem, że widocznie nie należy do takich, którychby można było pokochać. Przygotowywał się otwarcie do starokawalerstwa, o czem każda wzmianka przy pani Kazimierze zmuszała ją do spuszczania oczu, przykładania chustki do ust i do zdwojonych potem objawów przyjaźni i zaufania.

— Chcę z panem pomówić o Zosi—zaczęła pani Kazimiera, gdy się znaleźli w alei grabowej, pełnej cienia i chłodu—myślę zająć się nią szczerze. Jak pan o tem sądzi?

— Hm!... — odparł dyplomatycznie Gąsiorkowski.

— Widzi pan, w domu u rodziców.. sfera to mieszczańska, małomieszczańska, w której, jeżeli jej instynkt nie dopomoże, nie nabędzie zbytniej ogłady, ani sztuki obejścia z ludźmi. Mama nie bywa prawie nigdzie.. urządzi dla niej może wieczorków kilka pod pozorem lekcyi tańca, jak dla mnie i dla Florki. I cóż to jest? Zabawa dobra dla pensyonarek i dla uczniaków, zresztą nic, tylko zabawa. Ja mam plan: chciałabym Zosię w lepszy nieco świat puścić. My tu, widzi pan, żyjemy trochę w sferze obywatelskiej, i łatwoby nam było rozszerzyć koło stosunków... Otóż ja mam zamiar wzięcia jej do siebie...

Gąsiorkowski zaczynał to brać do serca:

— Hm... w rzeczy samej może i nie zła myśl.

— Że nic na tem nie straci, — ciągnęła pani Kazimiera, — więcej niż pewne. A nie zaszkodzi jej to wcale, gdy zobaczą ją ludzie, którzy mają tytuły i majątki. Dziewczyna ma dużo zalet...

— To prawda.

— I jedną najważniejszą: jest piękna, prawie klasycznie piękna. Przyjrzałam się jej dziś dobrze. Powinna zrobić karyerę.

Gąsiorkowski nigdy dotychczas nie zagłębiał się w tak oddaloną przyszłość swojej wychowanki. Ale, raz w przyszłość tę wprowadzony, rozumiał doskonale, co się należy od życia tak doskonałej i dobrej istotce, jak Zosia.

— Ma się rozumieć, — potwierdził.

— Ja nie myślę, panie Gąsiorkowski. o.. o milionach i o tytule... naprzykład hrabiny lub baronowej, choć cóż w tem właściwie jest niemożebnego?

— W istocie...

— Rozpatrując rzecz teoretycznie, toć to chyba od samego początku świata piękne kobiety wychodziły za ludzi bogatych i za ludzi utytułowanych, za milionerów i za baronów.

— Niezawodnie.

— A już doprawdy piękności nawet nieprzyjaciółka Zosi nie ujmie...

— A jaki charakter, jakie serce, jaka bystrość umysłu...

— Widzi pan, to dobre, ale nie rzuca się w oczy, gdy tymczasem ładne liczko dla kobiety ma więcej jeszcze znaczenia, niż sławne nazwisko dla mężczyzny. Tej piękności pan może nie widzisz teraz.: bo... najprzód ta suknia przebrzydła, potem ta jej minka, taka nikła i mało mówiąca. Niedosyć jest być piękną, trzeba jeszcze umieć być piękną... No! ale to przyjdzie. Przytem jest widocznie mizerną. Lecz przyjrzyj się pan jej uważnie, zwłaszcza z profilu.

Pani Kazimiera miała nawet już planik, jednym rzutem myśli ułożony. Zosia pozna teraz szczupłe kółko osób z okolicy, z któremi utrzymują się stosunki, na jesień zaś wyjedzie do Warszawy, aby wziąć komplet lekcyi tańca u najlepszego w mieście nauczyciela; potem jeszcze pójdzie na dwa, trzy bale publiczne. Potrzeba bowiem, aby już z pewnem przygotowaniem wstąpiła w tę wyższą sferę, gdzie brak *savoir vivre'u*, okazany w drobnej choćby przygodzie, pociąga za sobą wszystkie przykrości ośmieszenia. A właśnie na zbytek towarzyskiego instynktu nie można u Zosi liczyć; znać na niej wychowanie Gąsiorkowskiego, które zrobiło ją rozsądną, ale stało się to trochę, — niech temu nie zaprzecza, — ze szkodą dla młodości i dla dziewczęcego wdzięku...

Gąsiorkowski gorąco plan ten popierał, zauważył tylko, że Zosia jest jeszcze tak młoda...

— Ależ pojęcia pan o tem nie masz, mój drogi przyjacielu, — rzekła pani Kazimiera. — Szesnaście lat, szesnaście lat skończonych, to już kobieta w pełni. Zosia zbyt zawzięcie tylko ślęczała nad książką, a pan zbyt blisko patrzyłeś na jej kroki od dziecięcych lat, aby dojrzeć w niej teraz kobietę. Zresztą kobieta to nie mężczyzna, który jeszcze w dwudziestym piątym roku życia jest prawie smarkaczem... W końcu zostaw o tem sąd mnie, mój kochany panie Gąsiorkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czyste święta jednego z dwu katolickich obrządków; święto Bożego Narodzenia od wilii, aż do Nowego Roku włącznie; święto Wielkiejnocy od Wielkiej środy do środy po świętach włącznie; dzień św. Jana Kantego, patrona szkolnego, w szkołach męskich i mięszanych. a św. Jadwigi w szkołach żeńskich; — jeden dzień jako święto patrona miejscowego kościoła; dzień 2 listopada (zaduszny) jedynie w szkołach w w miastach i miasteczkach.

Nie pojmujemy, dlaczego c. k. Rada szkolna krajowa przynajmniej pół dnia wolnego od nauki nie wyznaczyła dla szkół wiejskich, wszak po wsiach modlą się także za dusze zmarłych.

Mimo to z radością witają wszyscy katolicy ten okólnik jako zwrot ku lepszemu.

Lecz okólnik jest zawsze tylko okólnikiem, lada wiatr nieprzyjaźny może go zdmuchnąć — on tylko może złagodzić, ale nie zmienić ustawy szkolnej, która ma moc obowiązującą.

Dlatego nie przestaniemy łącznie z książętami kościoła całego państwa Austryackiego zgromadzonymi 11 listopada z. r. w Wiedniu domagać się w imieniu rodziców katolickich, i dla powszechnego dobra moralnego, aby uprawnione żądania kościoła w ustawach szkolnych zostały uwzględnione.

A kiedy cesarz niemiecki zrozumiał wielką doniosłość wychowania młodzieży w duchu chrześcijańskim, mamy niepłonną nadzieję, że i pod katolicką dynastyą Habsburgów wróci duch katolicki do szkół łach naszych.

Bal. W niedzielę dnia 14 b. m. w salach Kasyna miejskiego odbędzie się bal, z którego czysty dochód przeznaczony na rzecz wdów i sierot zostających pod opieką Tow. im. św. Salomei. Protektorat balu objęli JE. ks. marszałek Sanguszko i Stanisławowa hr. Badeniowa, tańce zaś prowadzić będzie p. Adolf Abrahamowicz. Szlachetny cel balu, znalazł wśród publiczności naszej poklask i uznanie, gdyż już dziś prawie wszystkie bilety na bal ten są rozchwytane.

Mieszkańcy naszego miasta zawsze popierają chętnie usiłowania protektorów biednych i opuszczonych. Osobom mającym zamiar być na tym balu radzimy wcześnie zaopatrzyć się w bilety wstępu, gdyż w dniu balu wieczorem przy kasie sprzedawać się ich nie będzie, a to dlatego, że komitet balowy żadnych zaproszeń nie rozsyłał.

W Czytelni dla kobiet zakończy p. dr. Teodor Jendl w sobotę 13 bm. swój wysoce zajmujący odczyt: „O histeryi w dziejach i sztuce“.

Powrót z polowania. Panowie Michał Brzostowski, Wiktor Skibniewski, Stefan hr. Dembiński, Karol Jaźwiński, Władysław Raciborski i Jan Jastrzębski, którzy dnia 4 października r. z. wyjechali byli do Azyi na polowanie, powrócili już do Krakowa.

W Krakowie odbył się onegdaj bal, urządzony staraniem komitetu, zajmującego się dostarczaniem obiadów ubogim dzieciom, i powiódł się bardzo dobrze. — Dochód z balu wyniósł brutto 1400 zł. — Na balu między innemi wybitnemi osobami w Krakowie, byli także mistrz Matejko i H. Sienkiewicz.

Pomnik dla Szewczenki. Młodzież ruska, odbywająca studya w Krakowie, postanowiła poetę swego narodu, Tarasa Szewczenkę, uczcić pomnikiem, który ma stanąć we Lwowie — W tym celu zawiązano komitet inicyatywy z pięciu członków, który ma się zająć zorganizowaniem komitetu szerszego i po załatwieniu formalności prawnych przystąpić do energicznego zbierania funduszów na budowę tego pomnika.

W Czytelni Tow. Oświaty ludowej, na Janowskiem odbędzie się w niedzielę odczyt prof. Łucyana Czechowicza p. t. „Z dziedziny nauk przyrodniczych“. Początek o godzinie 4-tej po południu. Wstęp wolny.

Tyfus w Brzeżanach. W Brzeżanach, zwłaszcza w części miasta zwanej „Miasteczko“, szerzy się — jak nam stamtąd donoszą — epidemicznie tyfus. Dotąd umarło już trzech uczniów gimnazyalnych, kilku zaś leży chorych, a między nimi dwaj synowie prof. Flacha, który mimoto do szkoły uczęszcza a tem samem roznieść może chorobę.

Prawdopodobnie magistrat tamtejszy nie zawiadomił krajowej Rady szkolnej o epidemii, bo trudno przypuścić, żeby ta władza pozwoliła na oczywiste narażanie młodzieży szkolnej na chorobę, a nawet i na śmierć, trzymając ją codziennie po pięć lub sześć godzin w budynku gimnazyalnym, położonym wśród najokropniejszych wyziewów.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Daszkiewicz Jan właściciel dóbr w Michałówce, Dobrzańska Natalia właścicielka dóbr w Krakowie, dr. Fedak Stefan adwokat krajowy we Lwowie, Sroka Józef, polit. we Lwowie, Szwajkowski Maurycy kier. szkoły w Kozłowie.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 756°. Spada. Pochmurno. Od rana pada śnieg mokry, przytem wiatr silny.

W Mostarze prowadzono zeszłego tygodnia pod eskortą dwóch żołnierzy osławionego rabusia i morderców, Omara Zukanowica, przez miasto do więzienia. Złoczyńca — sądząc, że w tłumie ulicznym uda mu się ucieczka — nagle rzucił swój surdut jednemu żołnierzowi w twarz, żeby go oślepić, i zaczął pośpiesznie umykać. Widząc to, drugi żołnierz zawołał na zbiega, grożąc mu strzałem; a kiedy głos jego nie skutkował, wypalił — trupem kładąc śmiałka.

Fabrykacya ludożerców. W Anglii wywołał wielką sensacyę referat, który członek parlamentu p. Plimsoll odczytał w komisyi dla spraw roboczych. W referacie tym wykazał on, że niektórzy właściciele okrętów kupieckich stale fabrykują ludożerców, mianowicie w celu osiągnięcia nieprawego zysku budują swe okręta jak najgorzej, lub stare statki zaniedbują reparować, potem przeładowują je umyślnie, aby wywołać zatonięcie, a przed wypuszczeniem na morze asekurują nadzwyczaj wysoko. Statek nie wytrzymuje pierwszej burzy, rozbija się, a załoga jego ginie, lub w części ratuje się na czółnach. Owóż ci, którzy się dostaną na czółna, pozbawieni żywności, walczą z głodem czas pewien, poczem oddają się ludożerstwu.

W r. 1890-ym — cytuje Plimsoll — rozbiło się 87 statków handlowych, głównie przeładowanych drzewem, jako towarem najodpowiedniejszym do spekulacyj asekuracyjnych. Śledztwa nie wykryły losu 80-ciu z owych statków, a co dotyczy pozostałych 7-miu, wiadomo, że w czterech przypadkach pozostający przy życiu majtkowie dostali się na przepływające okręty... po zjedzeniu surowego ciała jednego z towarzyszy, losem obranego, że w jednym przypadku, obok wyratowanych pięciu ludzi, znaleziono... niedojedzoną nogę kobiety!

Plimsoll wskazuje słusznie, że, co zaszło w pięciu razach z siedmiu, mogło zajść 70 razy z 80-ciu w owym jednym roku. Jego wnioski zaradcze, złożone przed komisyą, zmierzają głównie ku ustanowieniu specyalnej władzy, kontrolującej budowę statków handlowych, ich zdatność, warunki umowy między kompaniami i ajencyami, rekrutującemi załogę okrętową — wreszcie rodzaj transakcyi handlowych.

Zmarli. Eugeniusz Tlachna, obywatel m. Krakowa zmarł w 37 roku życia. — Dnia 4 bm. zmarł w Zarszynie ks. Antoni Kirschner, proboszcz tamtejszy w 69 roku życia, a 44 kapłaństwa. — Piotr Naworol, majster murarski, przeżywszy lat 24, zmarł w 24 roku życia. — Jan Sadt'lberger, były kupiec, zmarł we Lwowie. — Z Pigulskich Franciszka Höflichowa, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie dnia 11 bm., przeżywszy lat 72.

Teatr. Dziś w piątek (12 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira. — Jutro w sobotę „Ptasznik z Tyrolu“. — W niedzielę wieczorem „Hugenoci“. W poniedziałek „Fiesco“ Schillera.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** P. Borlinetto jako Amneris w „Aidzie“ w znacznej części nie zawiodła nadziei, jakie krótko ale energicznie reklamowany przyjazd jej obudził. — Jestto śpiewaczka, z którą się bardzo liczyć należy, a której każdy ruch (przedewszystkiem), śpiew zaś przeważnie zwycięsko wytrzyma ciosy krytyki. Postawa okazała i dzięki sztuce przedstawiająca harmonijną całość, zaraz na wstępie usposabia przychylnie publiczność. — Tylko w ten sposób możemy sobie wytłumaczyć ów oklask, jakim śpiewaczkę witano. Chwila milczenia go poprzedza; to publiczność przypatruje się krytycznie nieznanej sobie śpiewaczce i porównuje rzeczywistość z urobionem o niej wyobrażeniu dzięki reklamie. Nie widząc znacznej różnicy, daje wyraz swemu zadowolnieniu.

Twarz zajmuje regularnością rysów i grą nerwów, ruchy bardzo często pełne godności, wytworności, dobrego smaku, a nawet zrozumienia roli, logiczne, uzupełniają całość. — Głos w średnicy brzmi najlepiej, najwyższe tony zbyt płaskie i krzykliwe, dolne brane niewłaściwie. Rodzajem wyrównania dla niego jest siła, której mu nie brak nigdzie, a która w równej mierze uwydatnia śpiew wśród najtrudniejszych i niekorzystnych warunków, nie rażąc nadmiarem w ustępach lżejszych.

W akcie pierwszym podobała się śpiewaczka bardziej niż w scenie sądu, mimo że i tam praca jej była niezwykłą. — Wyjątek pod tym względem stanowiła jej gra, która sprawiała zawsze silne wrażenie, chociaż czasem czuło się potrzebę stopniowania. Nie spostrzeżono ani śladu włoskiego szablonu. O śpiewie zaś powiedzieć tego nie można, bo chociaż wolny od niego w akcie pierwszym, gdzie akcya nie wyprowadza działającego z równowagi, raził on tu i ówdzie w odsłonie piątej. Poza tem jednak były ustępy, w których wywierała potężne wrażenie przewyborną deklamacyą, porywała frazowaniem gorącem.

W ten sposób może śpiewać osoba czująca muzykę i rozumiejąca najgłębsze jej tajniki. Czasami zdawało się — może słusznie — że to, co Verdi napisał, było za słabe, za mało wypowiedziane; inteligencya śpiewaczki napotykała na krępujące ją nienaturalnie granice; padała złamana, naprożno siląc się wypowiedzieć to, co — biorąc rzecz ściśle — już w kompozycyi wypowiadzianem być powinno.

Inni wykonawcy śpiewali równie dobrze jak na poprzedniem przedstawieniu, z tą różnicą, że p. Warmuth był dobrze dysponowany.

Mieczysław Sołtys.

* **Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa** wydała rozprawkę pod tytułem: „Kobieta w społeczeństwie jako gospodyni“. Rozprawka ta mieści w sobie dużo prawd starych, lecz jarych, które zwłaszcza dziś, w porze kojarzenia się nowych stadeł małżeńskich, pod uwagę wziąć warto.

Zdarzyło mi się raz pod łyszeć bardzo znamienne odezwanie się pewnej damy, która, jak sądzę, znalazłaby w społeczeństwie naszem dużo sobie podobnych.

Zięć uskarżał się przed nią na żonę swą a jej córkę, że gospodarstwo domowe zaniedbuje, a nawet wcale zajmować się niem nie chce.

— Ach, panie zięciu! — wykrzyknęła na to dama z szyderstwem wyniosłem — pocoś ty się żenił? Tobie, jak widzę, nie żona była potrzebna, ale — gospodyni!

To rozdzielanie pojęć żony i gospodyni coraz bardziej u nas się rozpowszechnia. Prawie wszystkie panny, wychodzące zamąż, myślą o przywilejach żon; bardzo mała liczba pamięta o obowiązkach.

Gdyby takiemu aniołowi ziemskiemu, który upina włosy w „węzeł grecki“, zachwyca się muzyką włoską, studjuje filozofów angielskich i chciwie pochłania dekadentyzm francuski, powiedział kto, że po to zamąż wychodzi, aby mężowi swemu gotować obiady, o bieliźnie jego pamiętać, prowadzić z kucharką groszowe rachunki i kurz ze sprzętów omiatać — wyrzekłaby się z pewnością małżeństwa i pierścionek narzeczonemu odesłała.

A jednak wszystkie te pospolitości przestają być pospolitemi z chwilą, gdy — jak słusznie zauważyła pani Ćwierczakiewiczowa — dopełniane są z miłością. I naodwrót: miłość bez nich (mówię o miłości małżeńskiej) nie jest ani zupełna, ani doskonała. Czyż można wyobrazić sobie Amora, brudno odzianego, w zaśmieconem mieszkaniu, z deficytem w kieszeni i posmakiem przydymionych zrazów w ustach?

Może wyobraża ktoś sobie, że to wysuwanie zajęć gospodarstwa na plan pierwszy jest zamachem na wyższą kulturę umysłu, o którą kobiecie dzisiejszej tak bardzo chodzi?

Próżne obawy!

Odwiedziwszy raz pewną wielką poetkę współczesną zastałem ją przy... obrębianiu ścierreczki. Nie schowała jej przedemną wstydliwie, jakby to była zrobiła kobieta mniej wielka i poetka mniej pawdziwa, ale owszem sama pokazała mi swą robotę, mówiąc z dumą:

— A widzisz pan, ze poeci nie zawsze bywają „do niczego!“

Bardzo też słuszna jest uwaga pani Ćwierciakiewiczowej, że „zajęcie się domem, nawet jak najbardziej drobiazgowe, nie przeszkadza prawdziwej kobiecie kształcić się umysłowo, a nawet powiedzieć można, że tylko kobieta prawdziwie inteligentna i moralna zdolna jest zarządzać domem z korzyścią dla rodziny i domowników“...

Rozmaitości.

Instytut Pasteura. Szósta upływa rocznica założenia instytutu Pasteura, czas więc rzucić okiem na działalność rozgłośnego zakładu. Wprawdzie metoda bakteryologa francuskiego, jak zresztą zwykle na świecie tym bywa, mniej obecnie, niż przed laty paru, wywołuje wrzawy, do dziś jednak na zajętem utrzymała się stanowisku.

Pierwsze doświadczenie, a właściwie pierwszą kuracyę odbył Pasteur w lipcu r. 1885-go, a przedmiot kuracyi tej, najzupełniej udanej, młody człowiek, nazwiskiem Józef Meister, szczerą przechował wdzięczność za odzyskane zdrowie i przed kilku dniami jeszcze odwiedził zakład, aby ponownie złożyć podziękowanie kierownikowi jego. Drugie z rzędu szczepienie odbyło się tegoż roku, co i pierwsze, w październiku.

Chłopiec 15-letni, Jupille, pasąc owce, na widok psa wściekłego, rzucającego się na jednego z towarzyszów, chwycił bat i wystąpił z nim w obronie napadniętego. Toczące pianę zwierzę ugryzło go w lewą rękę i Jupille przy pomocy dopiero prawej zdołał ją z niebezpiecznego uścisku uwolnić.

Kuracya powiodła się, po odzyskaniu zaś zdrowia chłopak wszedł w skład służby instytutu, gdzie dumą napawa go umieszczona na fasadzie grupa bronzowa, przedstawiająca Jupilla, powalającego wściekłe zwierzę.

Ta to kuracya takiej w Europie całej narobiła wrzawy, iż zewsząd rozpoczęły się wędrówki do Pasteura.

Odbył w r. 1886-ym 671 szczepień, przyczem trafiło się 25 wypadków śmierci, t. j. 0,94%, w r. 1887-ym na 1,770 szczepionych zmarło 13 osób, t. j. 0,73%, w roku 1888-ym na 1,830 szczepień 6 wypadków śmierci, t. j. 0,55%, w r 1889-ym na 1,830 szczepień 6 wypadków śmierci, t. j. 0.33%, w r. 1890-ym na 1,540 szczepień, 5 wypadków śmierci, t. j. 0,32%.

W roku 1891 śmiertelność była prawie ta sama, co w roku 1890-ym, a nawet rzecby można, obniżyła się.

W r. 1891 dokonano w styczniu 90 szczepień, w lutym 134, w marcu 128, w kwietniu 146, w maju 135, w czerwcu 179, od 1-go października zaś do d. 30-go grudnia 212. Razem 1,438.

W tej chwili prowadzi kuracyę w instytucie 75 osób, a kuracya, jak wiadomo, trwa od 15 do 20 dni.

Powyżej przytoczone cyfry same za siebie przemawiają, i stwierdzają fakt, iż w miarę opanowywania metody, śmiertelność zmniejsza się stopniowo.

Ubytek napływu chorych do Paryża tłumaczy się powstaniem lecznic, opartych na metodzie Pasteura po całym świecie.

Liczą ich: Rosya 12, Włochy 7, znajduje się ich po jednej w każdem z następujących miast: Wiedniu, Konstantynopolu, Barcelonie, Bukareszcie, Rio de Janeiro, Hawannie, Buenos Ayres, Nowym Yorku, Chicago, Malcie i t. d., a wszystkie stoją w ścisłym stosunku z instytutem paryzkim.

Założona świeżo filia zakładu, tak dla szczepienia wścieklizny, jak i ospy, w Saigonie, ściąga chorych z Japonii, Indyj i Tonkinu.

Przed odkryciem Pasteura śmiertelność, spowodowana ogólną liczbą ukąszeń bez różnicy, wynosiła 10, 15 i 20%; ukąszenia w twarz same jedne 80 wypadków śmierci na 100 wywoływały.

Śmiertelność za r. 1890-ty wynosiła w instytucie Pasteura 0,88% dla osób ugryzionych w twarz, 0,45 dla pokąsanych w ręce, 0 zaś dla pokąsanych w nogi lub tułów.

Ciekawem jest spostrzeżenie, iż wbrew utartemu przekonaniu, wypadki wścieklizny najczęstszemi bywały nie w lecie, ale zimą, w lutym i w początkach wiosny, w maju, najrzadziej zdarzały się we wrześniu i październiku.

Czy jednak można wogóle wściekliźnie zapobiedz?

Można przynajmniej wypadki jej sprowadzić do *minimum* przy pomocy środków zapobiegawczych. W Norwegii i Australii nie znają jej wcale. W tej ostatniej istnieje prawo, iż każdy statek, na którym wydarzył się wypadek wścieklizny, obowiązany jest do kilkomiesięcznej kwarantanny.

W Paryżu w lutym r. 1888-go zauważono nadzwyczajne wzmożenie się wścieklizny, naliczono mianowicie 88 wypadków, podczas gdy roku poprzedniego było ich tylko 20. Ścisłe zastosowanie środków ochronnych poprawiło znacznie stosunki; już w marcu było tylko 45 wypadków, w kwietniu zaś 29; wogóle cyfra 88 nie pojawiła się już więcej.

Usunięcie zła ze wszystkiem, rzecz to niemożliwa, ale ograniczanie go i zwalczanie ze skutkiem, oto dwie bezsprzeczne zasługi instytutu, rozpoczynającego czwarty rok istnienia.

— **Pszczoła australska i jej miód.** (F. N) Znakomity badacz przyrody dr. M. E. Guitmeth natrafił pewnego razu w czasie swojej podróży po środkowej Australii na rozległą polankę leśną otoczoną dookoła drzewami gumowemi, niebieskiej barwy (*eucaliptus globulus*). Drzewa te były kolosalnej wysokości, od 80 do 120 metrów. Gdy Guitmeth wraz z swoją drużyną natrafił na tę polankę, była godzina 2 popołudniu; a barometr wskazywał 78° F. w cieniu. Gorąco było nie do wytrzymania, toteż podróżnik postanowił wytchnąć nieco z towarzyszami. Leżąc w trawie i patrząc ku górze, spostrzegł na jednej z gałęzi drzewa gumowego, oddalonej 20 metrów od ziemi, półkulę brunatno-żółtej barwy o dachu okrągławym. Nieznany mu dotąd obraz zainteresował go ogromnie. Z początku myślał, że ma przed sobą kolosalny grzyb. Ponieważ zuużenie nie pozwalało mu dostać się na drzewo, a nadto znaczna wysokość czyniła to tem trudniejszem, zaopatrzył się w lornetkę i zmieniając często pozycyę, z rozmaitych stron obserwował ciekawy ten obraz. Tak upłynęło mu prawie 5 godzin, gdy wtem zdala usłyszał szum, a niebawem zobaczył legion czarnych owadów, mniejszych nieco od naszych pszczół, które zbliżały się do owego domniemanego grzyba. To usunęło wszystkie wątpliwości badacza. Widział on przed sobą ogromnych rozmiarów ul i zupełnie nieznany mu jeszcze gatunek czarnych pszczół. Guitmeth przypomniał sobie wtedy, że w podróży swojej po Australii widział niejednokrotnie, jak mieszkańcy tamtejsi osładzali sobie napoje pewnym osobliwym gatunkiem miodu, na który wtedy nie zwrócił szczególnej uwagi. Podróżnik nasz postanowił bądź co bądź dostać ów monstrualny ul w swoje posiadanie i w tym celu kazał dwom swoim cieślom olbrzymie drzewo poderznąć piłą i zwalić. Robota trwała półtora dnia i dopiero nazajutrz wieczorem udało się dopiąć celu. Drzewo na którem znajdował się ul nieznanych Guithmethowi pszczół, miało 7 metrów średnicy, dlatego też zwalenie go przedstawiało znaczne trudności. Gdy już ostatecznie nacięcia, zrobione zapomocą piły i siekiery były dostatecznie głębokie, wtedy zaczęto lnianką obalać kolosalne drzewo. Przy tej robocie rozpoczęły pszczoły przeraźliwy szum i hałas, tak że Guitmeth musiał je przemocą odpędzić, a w chwilę potem został wyłącznym panem ula. Pokazało się, że miód owych pszczół australskich zawiera w sobie wielką dozę eterycznych olejów eukalyptusowych, które posiadają własności lecznicze. Przez następne trzy dni sporządzali podróżnicy skrzynie ze ściętego drzewa, następnie wylawszy je smołą napełnili cenną zdobyczą i odstawili do portów.

Odkrycie dra Guitmetha ma jednak wartość jedynie naukową, w praktyce jest ono prawie bez znaczenia, a to ze względu na ogromne trudności przy dostawaniu owego miodu. W celu dostania jednego ula pracowało 50 towarzyszy Guitmetha przez kilka dni, poczem sami musieli transportować go przez nieprzebyte bagna leśne, 20 do 30 mil, do miejsc, z których można było zdobycz w łatwiejszy sposób odesłać do brzegu morskiego.

Guitmeth wywiózł z Australii na razie około 3.500 kilogramów miodu, 1.000 kilogramów musiał zostawić dla trudności przewozu. Po roku kazał ściąć jeszcze jedno drzewo gumowe, na którem znalazł 6 tysięcy kilogramów miodu. Dodać należy, że miód ten posiada osobliwszą słodycz i woń i gdyby wydobywanie go nie nastręczało tak wielkich trudności, — mógłby w handlu stać się bardzo cennym i ważnym artykułem.

— **Najdroższym** mostem na świecie będzie bez wątpienia ten, który niebawem łączyć będzie Nowy Jork z Jersey City. — Dnia 30 grudnia r. z. położono kamień węgielny pod budowę tego mostu przez rzekę Hudson, a nawet na brzegu jerseyskim rozpoczęto już roboty. — Budowa nowego mostu kosztować będzie 65 milionów dolarów czyli 150 mil. zł.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 stycznia do 6 lutego 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·70—11·—, żyto 9.35 do 9 65, jęczmień browarny 7 25—7·50, pastewny 6.—— 6.25, owies 7 10—7.35, hreczka 9.00—9.80, kukurudza zeszłor. 6 50—7.—, nowa 6.25—6·50, groch do gotowania 8 75—10.00, pastewny 6.00 do 8 —, fasola 7·00—7.25, bobik 6.50 do 7.15, wyka 5 25—6 20 koniczyna 50.— do 75.—, anyż rosyjski 30 — do 32 —, anyż płaski 30.— do 31.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 11.50 do 12·50 letni —.— do —.—, lnianka 8.50 do 8.75, nasienie lniane 10.25 do 10·50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14 25—15.25, salonowa 16.50—17 50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 55.60—55·65.

Wiedeń 10 lutego.

(*Z.*) Przebieg dzisiejszego obrotu był wręcz przeciwnym, aniżeli wczorajszego. Wczoraj bowiem już z rana rozpoczęto obrót w słabem usposobieniu, a dopiero później z Berlina wzmocniono je, dzisiaj zaś rozpoczęto ruch w silnem usposobieniu, aż dopiero w dalszym ciągu nastała dotkliwa reakcya. Mówiąc o giełdzie, mam na myśli kredyty, gdyż one decydują dziś wyłącznie o tendencyi targu. Powodem dzisiejszej reakcyi było to, że pewien spekulant, o którym wiadomo, że ma zwykle dobre informacye o tem co się w wyższych sferach dzieje, sprzedał dziś cały swój zapas kredytów. Wzięto to za wskazówkę, że sfery kompetentne zaczynają trochę skeptycznie patrzeć na regulacyę waluty. Kontrmina berlińska dziś znów wystawiła głowę i puściła pogłoskę, że w Serbii wybuchły rozruchy, tudzież że p. Bleichroeder wyrazić się miał niekorzystnie o obecnej sytuacyi finansowej. Także rosyjskie papiery spadły dotkliwie w Berlinie skutkiem pogłoski, że *Credit Lyonnais* doradza poufnie swoim klientom, aby sprzedawali rosyjskie walory. Ostatecznego rezultatu subskrypcyi na pożyczkę niemiecką jeszcze nie wiadomo, z Berlina doniesiono tylko, że emisya państwowej pożyczki niemieckiej pokrytą została prawdopodobnie około cztery, a pruskiej trzy razy. Na przyszły tydzień (16 b. m.) odbędzie się w Wiedniu, Peszcie i Pradze subskrypcya na 3 miliony $4^1/_2$-procentowych pryorytetów węgierskiego towarzystwa żeglugi morskiej „Adria“. Kurs subskrypcyjny oznaczono na 96. Emisya ta powiedzie się niezawodnie znakomicie, bo towarzystwo to niedawno założone, nie ma jeszcze żadnych długów, a oprócz własnego majątku towarzystwa, służyć ma na pokrycie jego zobowiązań także subskrypcya rządu węgierskiego 570.000 złr. rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 307 25, węgierskie 341·—, Anglobanki 159·50 Uniony 237·75, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 207·90, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 247·50, Renta papierowa 94·80, srebrna 94·20, austryacka złota 111·65, papierowa 102 65, węgierska złota 108 05, papierowa 102 55, dukat 5 58, 20-frankówka 9 $39^1/_2$ marki 11 59, ruble 1·16 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 lutego. Izba posłów po długiej debacie, w której antysemici i liberalni mówcy ostro przeciw sobie występowani, przyjęła bez zmiany pierwsze dwa paragrafy przedłożenia o subwencyi dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju.

Berlin 12 stycznia. Komisya szkolna przyjęła piąty paragraf ustawy o szkołach ludowych, zawierający plan nauk i wewnętrzne urządzenie szkół ludowych. Wniosek, aby naukę religii udzielano dzieciom w ich języku macierzystym, odrzucono, to samo także uczyniono z wnioskiem, aby naukę religii udzielano wyłącznie w języku niemieckim.

Petersburg 12 lutego. Rada państwa przyznała ponownie sześćdziesiąt milionów rubli na złagodzenie nędzy.

Senator Galicyn pojedzie do gubernii Tobolskiej, gdzie nędza przybiera groźne rozmiary i sprawować będzie kontrolę nad rozdzielaniem żywności głodnym.

Berlin 12 lutego. Cesarzowa ma się znacznie lepiej.

Wiedeń 12 lutego. Według wniesionego do Izby posłów przedłożenia rządowego, będą dygnitarze i kanonicy w metropolitalnych katedrach łacińskiego, greckiego i ormiańskiego obrządku mieli z religijnego funduszu minimalny dochód: w Galicyi dygnitarze 1szej klasy 1500, inni dygnitarze 1400, kanonicy 1200 zł.

Według zaś drugiego przedłożenia rządowego podniesioną będzie minimalna pensya esponowanych rz. kat. i gr. kat. kapelanów o 150 zł. rocznie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: E. Łobaczewski z Sanoka. S. Łobaczewski z Zagórza. Hr. R. Drohojowski z Krukieniec. P. Szaczkiewicz z Wołynia. K. Dikel z Rymanowa. W. Puchalski z Dworca. Hr. K. Veith z Żółkwi. G. v. Mattalich z Żółkwi. J. Süsswein z Przemyśla. A. Jaroszyński z Podola. W. br. Eis z Żółkwi.

HOTEL ŻORZA: O. Schnell z Firlejówki. A. Leszczyński z Zabłocia. St. Wybranowski z Kinirza. T. Ochocki z Kalinowszczyzny. St. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. H. Hoeniger z Przemyśla. A. Mysłowski z Koropca. Dr. dr. Csillik z Tarnopola. J. Turczyński z Rzeszowa. K. Micke z Wrocławia. R Pachner z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI: A. Żelechowska z Hrehorowa. B. Fiałkowski z Bobrownik. H. Dłuski z Batycz. M. Greiner z Petersburga. L. Himmelreich z Berna. K. Tugendhut, A. Mahler, J. Dörfler, K. Kümmerer z Wiednia. M. Narisol z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY: M. S. Neumann. J. Wolf z Wiednia. A. Gross z Kołomyi. W. Kryśko, J. Bilński z Popizla. T. Polański z Rudnik. H. Zaremba z Buczacza. L. Itrzles, W. Wik, H. Wolf z Pragi, A. Łobodziński z Kozłowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kred.	304 62	Węg. kolej półn. wschodn.	199·25
Alpiny	63 90	Wiedeńskie losy kom.	153.—
Kredyty węg.	337·50	Akcje tyton.	163·50
Anglobanki	157 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 —	Elbethale	229 50
Ludwiki	211.25	Länderbanki	205·60
Nordbany	287 —	Renta zł. węg.	107 75
Lombardy	89·75	Bankvereiny	113·25
Losy tureckie	36 90	Renta węg. p.	102·60
Staatsbahny	28· 75	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 12 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 50	248 5[illegible]
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 1[illegible]
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 2[illegible]
Banku hip. $4^1/_2$% wa. loz. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 2[illegible]
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 5[illegible]
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 8
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 1
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 4
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 1
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 2
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 7
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 2
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	1.14_{60}	1.16_{60}
100 marek niemieckich . .	57.70	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Drzwi od kuchni były zapewne zamknięte, do sieni cisnęły się tłumy gapiów; Mildred, nie zwróciwszy na siebie uwagi, mogła przejść i usiąść na schodkach, czekając przybycia Moleswortha. Wszak pisała do niego. W liście tym powiadamiała go zapewne, gdzie ją znajdzie. Wszystkie te przypuszczenia były prawdopodobnemi.

Należało obecnie zbadać, czy faeton Moleswortha podjeżdżał owego wieczora pod dom państwa Gretorex od strony tylnej i dlaczego pani Cameron zachowywała w tajemnicy stosunki swe ze zmarłą szwaczką.

Pożegnawszy służących w kuchni, agent okrążył dom.

Po chwili rozległ się dzwonek u drzwi frontowych.

Jan, otwierając je, zdziwił się niemało, spostrzegłszy staruszka, z którym gwarzył w kuchni, a który, patrząc na niego, jak gdyby go widział po raz pierwszy, kazał się meldować pani Gretorex i przeszedłszy sień, wkroczył do salonu z taką pewnością siebie, jak gdyby nigdy w życiu noga jego nie postała gdzieindziej jak we wspaniałych apartamentach.

— I taki chce się widzieć z panią Gretorex, no, no! — mówił Jan do siebie, schodząc ze schodów.

Pan Gryce nie cieszył się łaskami pani Gretorex i wiedział o tem dobrze, pierwsze więc jego słowa były przyznaniem się do winy; znanem mu było bowiem, że nic nie rozbraja bardziej kobiet.

— Pozwoliłaś mi pani widzieć się ze sobą — rzekł — wielka to dobroć ze strony pani, bo czuję, że masz powód do nieufności, nietylko względem moich uzdolnień, lecz, co gorsza, i względem mojego charakteru. Popełniłem jednak błąd, w który dziewięciu ludzi na dziesięciu wpadłoby na mojem miejscu.

Zachowanie jego było pełne szacunku, lecz panią Groterex niełatwo było rozbroić.

— Nie rozumiem do czego czynisz pan wzmiankę. Nie wiem o żadnem pańskiem wykroczeniu, oprócz jednego, a to, że wbrew mojej woli, wciągnąłeś do konfidencyi doktora Cameron — odparła wyniośle.

— Czyż nie wyjaśnił pani pobudki, która nas skłoniła do podobnych kroków?

— Nie żądałam od niego objaśnień.

Pan Gryce okazał zdziwienie.

— Czy wiadomo było pani — spytał — iż panna Gretorex miała w mieście tem swój sobowtór?

— Sobowtór?

— Tak, był ktoś tak do niej podobny, że nawet doktor Cameron się pomylił.

Na twarzy pani Groterex odmalował się niepokój

— Nie rozumiem pana — rzekła — niepodobna mi uwierzyć w takie podobieństwo. Pani Cameron nie ma wcale twarzy pospolitej.

— Dlatego właśnie nie zawahałem się wziąć osoby tej za córkę pani, a to tembardziej, iż miała na sobie suknię podobną do tej, w której panna Gretorex opuściła dom rodzicielski.

— Wzbudzasz pan moją ciekawość, panie Gryce — i cóż się stało z owym sobowtórem?

Agent, spojrzawszy na drzwi, zbliżył się do gospodyni domu.

— O niektórych przedmiotach najlepiej jest mówić w cztery oczy — rzekł. — Zdaje mi się, żem słyszał kroki w sieni.

Powstała i wskazała mu drogę do biblioteki.

— Mów pan, co chcesz powiedzieć — zawołała — kto był ową dziewczyną?

Zajął miejsce, z którego twarz jej mógł widzieć.

— Nazwisko jej znane już jest zapewne łaskawej pani — rzekł — wspominano je w dziennikach. Dziewczyna, która zmarła od trucizny tej samej nocy, w której odbył się ślub córki pani, nazywała się Mildred Farley.

— Farley? — powtórzyła pani Gretorex drżącemi usty — Farley?

— Pewien byłem, że nazwisko to nie będzie pani obcem — pochwycił agent, spostrzegłszy wrażenie, jakie wywołał.

Pani Gretorex opanowała się jednak natychmiast.

— Mylisz się pan — rzekła — nie znam nikogo, ktoby się tak nazywał. Zkądże pan przypuszczasz, iż jest inaczej?

— Gdyż bywała często w domu pani i była dobrze znaną jej córce, a nadto pewnem jestem, że znajdowała się w pokoju miss Gretorex podczas ceremonii zaślubin.

Było to dla gospodyni domu zupełnie nowem i zdumiewającem odkryciem. Zapomniała o obecności agenta i zaczęła mówić do siebie.

— Osoba, nazwiskiem Farley, znana Eugenii i tak do niej podobna, iż można było wziąć jednę za drugą.. I cóżby to mogło znaczyć?

P. Gryce patrzał na nią w milczeniu.

— Powiadasz więc pan, że już nie żyje — odezwała się nagle pani Gretorex, budząc się, jakby ze snu. — Czy jest to ta sama dziewczyna, którą jakiś doktor znalazł na ulicy i wziął do swojego faetonu?

— Tak, młoda szwaczka, która miała wejść w związki małżeńskie tejże nocy. Wolała jednak pomagać córce pani przy ubieraniu się do ślubu, niż przygotowywać się do swojego.

Pani Gretorex spojrzała na niego z otwartemi szeroko oczyma.

— Jak widzę — rzekła — znasz pan wiele szczegółów z życia pani Cameron, więcej nawet, niż jej rodzona matka i najlepsi przyjaciele. Nie wiedziałam wcale, iż ktoś pomagał córce mojej w ubraniu, a zwłaszcza, iż była to osoba tak do niej podobna i nosząca nazwisko Farley. A jednak okoliczność taka nie uszłaby uwagi. Widziałby tę dziewczynę kto ze służby, nikt wszelako nie wspominał mi o tem.

— Byli już przyzwyczajeni do jej odwiedzin.

— Przyzwyczajeni!

— Zresztą nie widzieli jej twarzy. Miała zawsze gęstą zasłonę.

— Więc sądzisz pan, że osoba, która przynosiła tu suknie mojej córki i którą córka moja przyjmowała o każdej porze, była tą samą dziewczyną, co zmarła w dzień jej ślubu tak nagle i niespodziewanie?

— Jestem tego pewien i dlatego właśnie tu przychodzę. Chciałbym zbadać tę sprawę.

Czyż istotnie pani Gretorex zbladła przy tych słowach, lub może wydało się to tylko agentowi? Bądź bo bądź, w jednej chwili zapanowała nad sobą.

— Bardzo to naturalne — odparła — Indagacye takie wchodzą w zakres pańskich obowiązków. Lecz wątpię, czy dowiesz się pan czego tutaj.

— I ja zaczynam o tem wątpić, skoro osoba ta jest zupełnie nieznaną pani.

— Nie widziałam jej nigdy w życiu.

W głosie jej brzmiała szczerość.

— Nie pozostaje mi zatem, jak pożegnać panią — mówił agent. — A jednak mogłabyś pani wyświadczyć wielką łaskę mnie i sprawiedliwości publicznej, której jestem przedstawicielem. Według powziętych informacyj, wiem, iż panna Farley owego wieczora udała się prosto do pokoju córki pani. Twarz miała zasłoniętą; przypuszczam, iż woalkę pozostawiła w tym pokoju, nie miała jej bowiem, gdy ją przyniesiono martwą, lecz natomiast do sukni jej uczepiła się druga, innego koloru i zupełnie nowa. Jeśli więc przy porządkowaniu pokoju córki pani znaleziono bronzową woalkę, byłby to dowód niezbity.

— Bronzowa woalka niczegoby jeszcze nie dowiodła. Córka moja miała ich zapewne z pół tuzina.

— Porozrzucanych po posadzce?

— Skądże mogę wiedzieć?

— Więc nie chcesz mi pani w tem dopomódz?

— I owszem, chętnie wprowadzę pana do jej pokoju. Nic w nim jeszcze nie ruszono od czasu, jak córka moja go opuściła Dotychczas nie miała czasu dopilnować porządków, ja zaś nie chciałam robić ich po za jej plecami. Lecz wspomniałeś pan o jakimś niezbitym dowodzie. Cóż to za dowód i przeciwko komu?

— Czy doktor Molesworth jest pani znanym?

— Nie.

— Czy możesz pani ręczyć, iż nie był zaproszony na ślub twojej córki?

— Najzupełniej.

— A zatem, jeśli się tu znajdował, to wbrew wiedzy pani?

— Oczywiście.

— Nie wiemy dotychczas, czy tu był, lecz twierdzi, iż znalazł pannę Farley przy ulicy Dwudziestej drugiej, a ponieważ wydaje nam się to nieprawdopodobnem, przypuszczamy zatem, na podstawie pewnych poszlak, iż wyniósł ją z tego domu. Była tu napewno o godzinie dziewiątej i pomagała pannie Gretorex do ubrania.

— A zatem chodzi panu jedynie o stwierdzenie jej obecności tutaj?

Agent skinął głową.

— I czemuż nie starasz się pan dowiedzieć o tem w sposób daleko prostszy: zwracając się z tem pytaniem do pani Cameron?

Zrozumiał znaczenie tych słów; pojmował, iż interlokutorka jego, pomimo pozornej dumy i spokoju, drży z obawy i pragnęłaby się dowiedzieć tego, co córka jej ukrywała przed nią tak starannie

— Nie zadawałem wprawdzie pytań pani Cameron — odparł agent — ponieważ jednak nie chciała dać żadnych objaśnień policyi, przypuszczam, iż nie zna prawdziwego nazwiska, ani też historyi swej szwaczki.

— Wniosek taki jest słusznym — odparła matka, lecz w oczach jej znać było, że sądzi inaczej. — A teraz chodźmy do jej pokoju.

Wszedłszy doń, pan Gryce spostrzegł odrazu, że od chwili, gdy pani Cameron go opuściła, nikt tu nie zaglądał. Okoliczność ta była nadzwyczaj sprzyjająca dla agenta. Spozierał więc z ciekawością naokoło siebie i badał wszystkie kąty. Nigdzie nie było widać woalki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.